Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.
1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 26 marca 1939 r. Nr. 13



Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

— Hallo! Fryc, jedziesz do Szanghaju?

— Owszem, ale mam tu jeszcze drobną sprawę do załatwienia — odrzekł zagadnięty. — Załatwię ją niebawem i zjawię się na czas na pokładzie.

— Więc się pospiesz — powiedział jeszcze Morton, kierując się ku drzwiom — bo jeśli nie odjedziesz tym parowcem, posiedzisz w tej dziurze cały tydzień.

W tej chwili na sali restauracyjnej zjawił się boy hotelowy i zaczął rozglądać się ciekawie, jakby kogoś szukał. Spostrzegł go Fryderyk i skinął na niego.

— Kogo szukasz?

— Mister Thompsona.

— Ja nim jestem. Co chciałeś?

— Mam panu doręczyć ten list, mister Thompson.

Fryderyk odebrał od chłopca list i, rzuciwszy mu monetę za fatygę, rozerwał kopertę i rzucił okiem na papier. W następnej chwili fala krwi napłynęła mu do twarzy jakby po to, aby potem tym gwałtowniej odpłynąć znowu do serca.

„Panie! — pisała Daniela. — Wybacz mi, ale w chwili, gdy ten list będziesz czytał, ja już będę płynęła na statku na pełnym morzu. Niech pan jednak nie martwi się zbytnio z tego powodu. Wyznaczam panu spotkanie w dniu 1 października w hotelu Claridge w Paryżu o godzinie 9 wieczorem. Mam nadzieję, że pan przybędzie. Jeszcze raz składam serdeczny dank za okazaną pomoc i pozostaję zawsze szczerze oddana — Daniela Berthier".

Thompson zaklął siarczyście, zwinął list w dłoni i szybkim krokiem pobiegł do hallu, aby wydać polecenie odstawienia swych bagaży na statek.

W dwadzieścia minut później wchodził już po schodach na pokład i na samym wstępie natknął się znowu na Mortona.

— Fryc, co się z tobą dzieje? — zawołał Francuz. — Jesteś taki roztargniony, jakby cię spotkała co najmniej jaka klęska zawodowa.

— Zgadłeś, Rene, tylko że klęska ta jest natury raczej czysto osobistej, a nie zawodowej.

— No, cóż tam znowu takiego się stało? Powiadaj szczerze.

Dziennikarze, zwłaszcza między sobą, są bardzo niechętni do zwierzeń i zazdrośnie strzegą swych tajemnic, przy czym zazwyczaj jeden drugiego pragnie ubiec i nadać wiadomość do swojej redakcji przed konkurentem. Jest to na ogół bardzo szlachetne współzawodnictwo, które niel ma nic wspólnego z konkurencją handlową, nie przebierającą zazwyczaj w środkach, byle tylko dojść do celu. Toteż Morton, zadając pytanie przyjacielowi, był niemal pewien, że nie usłyszy żadnej odpowiedzi, albo usłyszy jakąś bajeczkę, podobną do tradycyjnego węża morskiego. Pomylił się jednak tym razem. Thompson bowiem, wziąwszy go pod ramię, prowadził go w stronę kajut, a po drodze mówił:

— Słuchaj, René, chciałem ci się poradzić... Spotkała mnie taka osobliwa przygoda, że nie uwierzysz, gdy ci ją opowiem.

— No, cóż tam? Zakochałeś się może na śmierć lub życie?

— Coś w tym rodzaju.

— Masz diable frak! I kiedyż to?

— W pociągu między Charbinem a Dajrenem.

— W pociągu? W nieznajomej?

— W nieznajomej i nie nieznajomej, gdyż mi się przedstawiła według wszelkich prawideł tego rodzaju przepisu konwenansu.

— I gdzież jest teraz ta dziewica charbińska?

— Mieliśmy razem jechać do Szanghaju, tak przynajmniej umówiliśmy się w expresie. Tymczasem przed pół godziną otrzymałem list, w którym mnie przeprasza za zawód i donosi, że w chwili, gdy ja jej list będę czytał, ona popłynie już na statku na pełnym morzu.

— Kiedy, dzisiaj?

— Tak, dzisiaj.

— Ależ nasz parowiec jest pierwszym, który w dniu dzisiejszym opuszcza port. Na jakimże by statku odjechała ta twoja piękność mandżurska?

— Musiał pewnie jakiś statek odejść?

— Niemożliwe. Mam rozkład wszystkich statków, jakie stąd odchodzą. Gdyby był jakikolwiek, na pewno nie sterczałbym tu trzy dni w Dajrenie, ale natychmiast odjechał do Szanghaju.

— Możemy to sprawdzić u kapitana.

Poszli na mostek kapitański, gdzie długi i chudy jak tyka chmielowa Anglik wykrzykiwał przez tubę rozkazy i zagadnęli go o potrzebne im informacje.

— Nie — odrzekł marynarz — żaden pasażerski ani handlowy okręt w dniu dzisiejszym stąd nie wychodził.

Thompson, tknięty jakąś nagłą myślą, nawet nie podziękowawszy za informacje, pociągnął Mortona na ubocze.

— Słuchajno, René, a może odpłynął jaki statek wojenny, których rozkłady jazdy nie wymieniają.

Morton spojrzał dziwnym wzrokiem na przyjaciela. Potem dopiero odrzekł:

— Słuchaj, Fryderyku, jeżeli ta twoja rusałka mandżurska popłynęła na statku wojennym, to radzę ci tylko jedno: zapomnij o tej przygodzie i nie wspominaj o niej nikomu, ani się waż nawet pamiętać o tym.

— Dlaczego?

— Ja jestem oficerem rezerwy marynarki, kapujesz? I wiem jedno doskonale, że na statkach wojennych kobiet przewozić nie wolno. Taki jest przepis na wszystkich okrętach wojennych świata i żaden szanujący się kapitan marynarki nie ośmieli się zakazu tego złamać, jeśli nie ma rozkazu z góry.

— Więc ty myślisz, René, że moja znajoma to...

— Nic nie myślę, nic nie myślę i nawet myśleć nie chcę... — ścisnął Morton mocno przyjaciela za ramię i obejrzał się do-



Młodziutki lord Hanbury Williams już w tym wieku zaprawia się w jeździe konnej — na razie teoretycznie



Proste a zarazem pomysłowe urządzenie chroniące niemowlę przed upadkiem ze stołu

koła. — I radzę ci z całego serca, abyś i ty przestał zaprzątać sobie głowę podobną drobnostką. Dociekanie prawdy do niczego dobrego cię nie doprowadzi i jeszcze biedy sobie napytasz. A poza tym, mój drogi, pokład tego statku nie jest bynajmniej miejscem odpowiednim do poruszania podobnych tematów.

Fryderyk zrozumiał intencje przyjaciela i zamilkł, ale przykrego nastroju i smutku pozbyć się nie mógł. Ta nieznajoma tak bardzo utkwiła mu w głowie, że niesposób było usunąć jej stamtąd.

Przypomniał sobie chwilę spotkania i wspomniał termin mu wyznaczony na nowe spotkanie w Paryżu i pocieszył się, że jednak znowu ją zobaczy. O ile, naturalnie, zechce ona dotrzymać słowa.

Wieczorem tego dnia, kiedy statek ich płynął już po Morzu Chińskim pod pełną parą, wyczyniając wprost nieprawdopodobne skoki, Thompson, siedząc w swojej kajucie z Mortonem, znowu poruszył sprawę „piękności mandżurskiej", jak Danielę nazywał Francuz.

— Wiesz co, René — w liście, jaki mi Daniela przysłała, obiecała spotkać się ze mną w dniu 1 października br. w Paryżu, w hotelu Claridge.

— I ty, naturalnie, wierzysz w tę bajeczkę i jesteś gotów pędzić do Paryża na złamanie karku?

— Sądzę, że Daniela nie potrzebowała mnie okłamywać, gdyby nie miała zamiaru ze mną się spotkać.

— Słuchajno, Fryderyku, albo ty jesteś nie Anglik i nie dziennikarz, skoro tą sprawą tak ogromnie się przejmujesz, albo też, mój drogi, ta twoja piękność mandżurska jest jakąś chińską Circe, której powinieneś być wdzięczny, że cię nie przemieniła w wieprza, jak to podobno zwykła była czynić Circe starożytna.

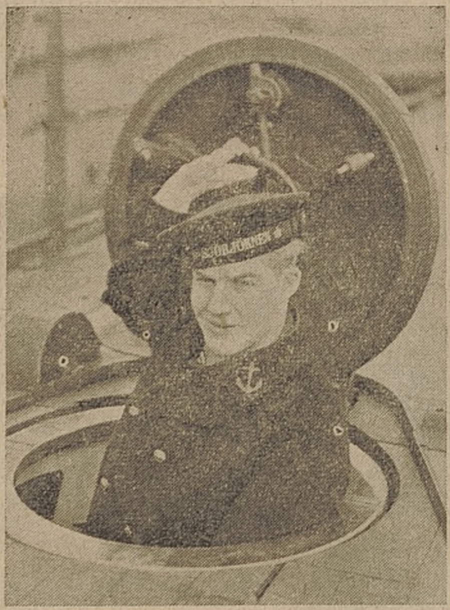
— Idź do licha! Ciebie się żarty trzymają, a ja o niczym innym myśleć nie mogę, tylko o niej... Ach, gdybyś ty był widział jej oczy!

— Takie same, jak wszystkie inne oczy kobiece na świecie.

— Właśnie, że nie. Gdyby Daniela miała takie sobie zwyczajne oczy, jakich widziałem już setki i tysiące, nie byłbym zwrócił uwagi na nią. Bądź pewien!



Lucyna Messal — słynna diva operetkowa obchodziła ostatnio 30-lecie pracy scenicznej.



Ostatnie spojrzenie w bezkres oceanu przed zanurzeniem się łodzi podwodnej w odmęty

— A ja ci radzę, abyś teraz zwracał więcej uwagi dokoła siebie, gdyż przygoda w expresie z kapitanem japońskim może cię narazić na grube nieprzyjemności, których radziłbym ci z serca unikać.

— Nie mogą mi nic zgoła zarzucić.

— Nie wiem o tym, czy mogą lub nie, ale to ci powiem, że na pewno poszła już o tobie relacja do Tokio, a stamtąd przetelegrafują ją do Szanghaju wcześniej, niż my się tam znajdziemy.

— Cóż mi mogą zarzucić?

— Może nic, ale może i wiele. Wspomniałeś mi, że ów kapitan niedowierzająco przyjął twoje informacje, że panna Berthier jest twoją sekretarką.

— Japończycy w Mandżukuo podejrzewają wszystkich białych.

— Lepiej więc pozostać w cieniu, poza zasięgiem podejrzeń. Powtarzam: cała ta przygoda, plus niespodzianka z listem wydają mi się bardzo podejrzane i radzę ci mieć się na ostrożności. To moja jedyna rada na dzisiaj i na dni najbliższe. A teraz dobranoc. Połóż się spać, bo to przeklęte Morze Chińskie tak kołysze, że chwili spokojnie usiedzieć nie można na miejscu.

— Zaczekaj, René, nie odchodź jeszcze.

— Dobrze. Jeżeli moja obecność wpłynie na ciebie w sensie zrównoważenia, jestem gotów mówić ci całymi godzinami na temat twojej huryski mandżurskiej, dla której ty, człowiek zawsze taki trzeźwy i z głową na karku, zaczynasz tracić resztkę rozsądku.

— René, czyś ty nigdy nie kochał?

— Owszem, ale jeszcze przed wojną światową.

— I nie wierzysz w miłość?

— Dlaczego nie? Podobno coś takiego istnieje na świecie, ale ja zatraciłem już w sobie tę wiarę. Poza tym, jestem w latach, kiedy człowiek przestaje się uganiać za spódniczkami.

— No, nie jesteś jeszcze taki stary, ileż ty liczysz sobie wiosen?

— Lepiej powiedz: jesieni, bo dobiegam pięćdziesiątki, a to już jesień życia.

— Mówisz tak, bo nie spotkałeś w życiu tak doskonałej pod każdym względem kobiety, jaką jest Daniela.

— Bredzisz, bracie najmilszy. Doskonałość nie jest tak samo dla nas, jak nieskończoność. Wiesz kto to powiedział? Musset. To był bardzo rozsądny poeta. Dlatego radzi on, aby doskonałości nie szukać w niczym, nie żądać od niczego, ani od miłości, ani od piękności, ani od szczęścia, ani od cnoty; ale trzeba ją kochać, aby być cnotliwym, pięknym i szczęśliwym tyle, ile człowiek zdoła.

— Ja właśnie chcę być tak szczęśliwym.

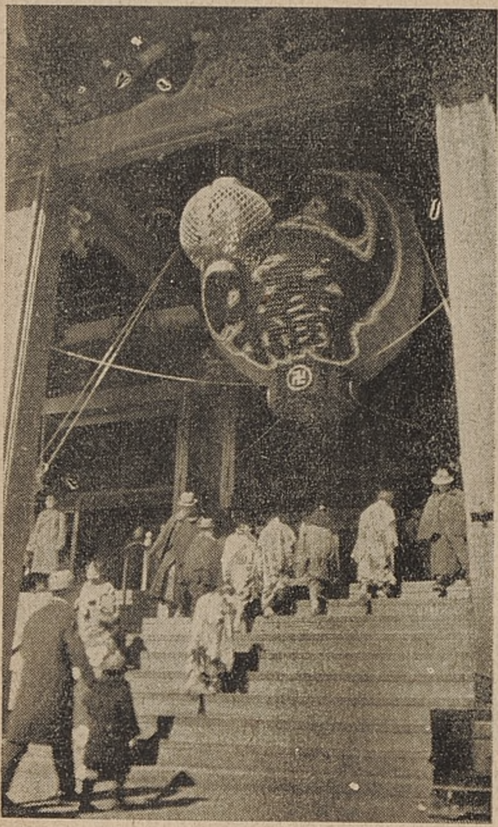
— Z Danielą oczywiście jedynie?

— Tak, z Danielą. Ach, René, gdybyś ty ją zobaczył chociaż na jedną chwilę, nie oparłbyś się jej wdziękom. Powiadają, że Wenus jest doskonałą pięknością. Nieprawda, doskonałą pięknością jest tylko Daniela.

— Uf! Widzę, że twoje rozmiękczenie mózgu na punkcie Danieli zaczyna przerażać się w proste szaleństwo. I widzę także, że gdy dłużej z tobą będę na ten wcale ciekawy temat dyskutował, sam jestem w niebezpieczeństwie zarażenia się od ciebie. A toż człowiecze szalony i naiwny, zrozum to jedno, że wzór na rzeźbę Wenus był zgoła niezwyczajny! Czy wiesz, jak o tej sprawie powiada Musset?

— Dajże ty mi święty spokój z cytatami z twojego Musseta!

— Jesteś beznadziejny, człowiecze! To ja tu przytaczam cytaty dla określenia piękności doskonałej, o jakiej ty bredzisz mi od godziny, a ten zwariowany Anglik słuchać nie chce! Przecież Musset jest poetą miłości i on jeden dzisiaj powinien w tobie dominować! No, ale skoro nie chcesz słuchać — jechał cię sęk. To sobie jednak pozwól powiedzieć, że masz niewątpliwie gorączkę. Przeceniasz kobiety, a tego czynić nigdy nie należy. Bo cóż to jest kobieta? Zabawa jednej chwili, ułomny puchar, zawierający kroplę rosy, puchar, który niesie się do ust i rzuca przez ramię. Dobranoc!



W prastarej świątyni Asakusa w Tokio wisi największy lampion świata, jednak...

— Poczekaj, nie odchodź. Obawiam się, że dzisiejszej nocy nie zmrużę oka.

— I dlatego chcesz, abym i ja przez solidarność z tobą tak samo czuwał?

— Jeszcze godzina wczesna, możemy chyba z godzinkę porozmawiać.

— Dobrze. Zatem słucham cię.

— René, powiedz mi szczerze, bez blagi: co ty o tej mojej przygodzie myślisz?

— Kompletnie nic. Skoro ty przeżyłeś tę wielką — jak ją nazywasz — przygodę — myślże sobie sam, a mnie pozwól myśleć o czym innym.

— Jesteś złośliwy i niewdzięczny.

— O, nieba! Ja niewdzięczny? Możliwe. Każdemu zakochanemu zdaje się, że wobec problemu ich miłości wszystkie najważniejsze zagadnienia świata powinny iść w kąt. Nie, mój drogi, możesz kochać się dalej platonicznie w nieuchwytnej gejszy, która cię zatruła jadem miłości, ale mnie pozwól chodzić po ziemi i zajmować się ziemskimi sprawami. Moje zdanie na ten temat wypowiedziałem już, a skoro nie chcesz go posłuchać — nie mam więcej nic do powiedzenia. Radź sobie sam, ale pamiętaj, że znajdujemy się w Chinach, gdzie toczy się wojna i gdzie o śmierć jest tak łatwo, jak we Włoszech o zerwanie kwiatka cytrynowego.

— Wiem o tym, ale czy nie jesteś zdania, że nie ma większego szczęścia na ziemi, jak kochać i być kochanym?

— Możliwe — wzruszył ramionami Morton — ja już dawno zapomniałem, co się w takich wypadkach czuje. Kochałem się jeszcze przed wojną, a to szmat czasu. No, zostawiam cię samego. Medytuj sobie dalej samotnie i myśl o pięknej Danieli. Ja idę spać. Dobranoc.

— Dobranoc.

V.

W BOMBARDOWANYM MIEŚCIE

Parowiec „The little Dick", kursujący stale między Portem Artura, obecnym japońskim Riojunko, a Szanghajem — przybił spokojnie do portu w Szanghaju i wyładował swoich pasażerów w koncesji angielskiej. Po uciążliwej podróży obaj korespondenci pojechali natychmiast do hotelu, a po należytym wypoczynku Thompson wyszedł do miasta. Wyjątkowo w dniu dzisiejszym panował spokój i żadna ze stron wojujących bez wypowiedzenia formalnie wojny, nie zaczepiała przeciwnika. Thompson, który opuścił to miasto przed paru tygodniami i w drodze będąc, czytał stale doniesienia o krwawych walkach w Szanghaju, zdziwił się bardzo, nie widząc tych zniszczeń i pożogi, o jakich donoszono w prasie. Zastał tu najzupełniej normalne życie. Na ulicach panował ruch, jak zwykle, sklepy były pootwierane, kawiarnie przepełnione i, jak w najspokojniejszych czasach, przesycone mdłą, słodkawą wonią opium. Jedynie wyrwy w jednej i drugiej bramie miasta, które jednak nie uległy poważniejszemu uszkodzeniu, tu i ówdzie zburzony domek chiński, kilka lejów od pocisków, mówiły o tragicznych wypadkach, jakie przed kilku dniami, przed przybyciem Fryderyka, rozegrały się w tym mieście. Poza tym panował dokoła spokój i cisza. Zdziwiło to i potrosze rozczarowało Thompsona, który tak bardzo spieszył się na teren walki, więc kiedy spotkał jednego ze znajomych dygnitarzy chińskich, zapytał go z ironią:

— Gdzież ta wojna tu u was, o której tak głośno w prasie i chińskiej i japońskiej?

Dygnitarz uśmiechnął się łagodnie, jak dziecko czymś wyjątkowo uradowane, i odrzekł z melancholią w głosie:

— O, chodia, gdyby wojna była naprawdę, pewnie pan nie żyłbyś dotąd... Ale być może — dodał z zagadkowym uśmiechem — jutro lub pojutrze wybuchnie ona. A wtedy...

— Cóż wtedy?

Znowu rozkoszny, ale zarazem i zagadkowy uśmiech okrasił usta dygnitarza.

— Wtedy będzie naprawdę wojna — odpowiedział sentencjonalnie. — A na wojnie rozmaicie bywa. Śmierć lubi ogromnie wojny. Wtedy, o wtedy...

Fryderyk nie słuchał dalej. Nic go to nie obchodziło, co byłoby wtedy, gdyby ta dziwna wojna, która przecież już trwała w całej swojej okropnej grozie w różnych punktach wschodniej części Chin, zabierając tysiączne ofiary — wybuchła „naprawdę" według wszelkich prawideł europejskich. Pożegnawszy dygnitarza, Thompson poszedł dalej. Wyszedł on był do miasta z wyraźnym zamiarem powłóczenia się trochę tu i tam, w nadziei spotkania gdzie tajemniczej panny Berthier, o której wiedział dobrze, że właśnie przyjechała do Szanghaju. Wyjechała z Riojunko okrętem wojennym jakiegoś państwa na parę godzin przed odjazdem „Małego Dicka", a zatem o tyleż godzin powinna była znaleźć się wcześniej w tym mieście. Gdzie jej jednak teraz szukać? Szanghaj jest miastem blisko czteromilionowym, w którym spotyka się wszystkie rasy ludzkie i wszystkie narody prawie. Aby kogoś w takim labiryncie odnaleźć bez adresu, trzeba szukać przy pomocy setek agentów przez wiele tygodni. A Fryderyk nie miał na to ani czasu, ani funduszów. Liczył jedynie na przypadek, tego najlepszego detektywa wszystkich policyj na świecie. Może on mu dopomoże.

W jednej z przytulnych kawiarenek, gdzie gromadzili się przeważnie marynarze statków europejskich, stale stacjonowanych na wodach chińskich, albo przybyłych ostatnio na wieść o zamachach na koncesje europejskie, spotkał starego znajomego clerka, który w Szanghaju mieszkał od lat dwudziestu i znał prawie wszystkie jego kulisy i tajemnice. Thompson przysiadł się do niego i, zamówiwszy jakąś miksturę do picia, zagadnął znajomka:

— Co słychać w Szanghaju, Joe?

Clerk roześmiał się beztrosko i odrzekł:

— Jesteś pan co najmniej dwudziestym dziennikarzem, który dzisiaj pyta mnie o to samo, a ja tyle wiem, co i wszyscy: Żółci się biją i żółci mają zapewnione zwycięstwo.

— To zrozumiałe, bo któż inny może zwyciężyć, gdy żółci walczą z sobą?

— To jest właśnie najświeższa wiadomość szanghajska.

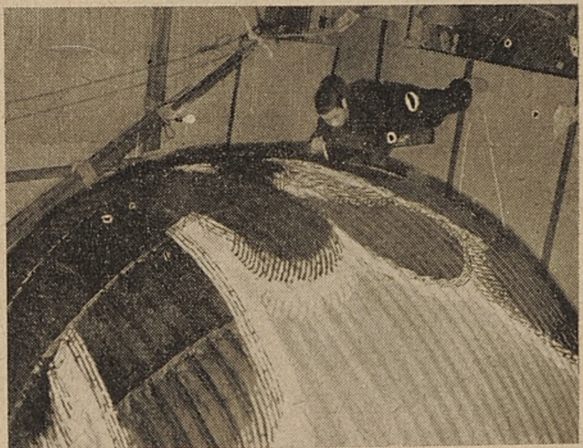
— I nic poza tym? Żadne nowe jednostki bojowe nie przypłynęły dzisiaj do tutejszego portu?

Joe popatrzył na korespondenta z głupia frant i nie odpowiedział od razu. Dopiero po dłuższym namyśle, jakby sobie chciał ułożyć odpowiedź, rzekł:

— Zależy czyje i w jakim celu pan pyta, mister Thompson.

— W jakim celu pytam? To przecież jasne, zważywszy na mój fach.

Joe znów się uśmiechnął i odrzekł bardzo powoli:



...wymaga on również od czasu do czasu remontu, jak to widzimy na zdjęciu.

— Owszem, przed kilku godzinami przybił do portu w koncesji francuskiej i stanął na redzie statek „Marion." Z tego niech pan sobie wyciągnie wniosek, czyim jest ten statek i w jakim celu przybył tutaj.

Thompsona uderzyła od razu ta wiadomość, a chcąc zaszachować znajomego, odpowiedział na to z miną najbardziej obojętną pod słońcem:

— To dla mnie nie nowina, mister Joe, gdyż byłem świadkiem, jak okręt ten odbijał od molo w Porcie Artura i widziałem nawet, jak zabierał na swój pokład kobietę.

Joe błysnął ciekawie oczami i, ściszywszy głos, spytał szybko:

— Pan widział na statku wojennym kobiete, mister Thompson?

— Zależy, na co ta wiadomość panu potrzebna, mister Joe? — odrzekł w stylu znajomego dziennikarz.

— W jakim celu, w jakim celu... Po prostu dlatego, bo nie codziennie się zdarza, aby statek wojenny przewoził kobietę. A skoro tak jest, czyż nie mam prawa dziwić się, mister Thompson?

— Nikt nikomu i nigdy nie może odebrać prawa dziwienia się czemukolwiek. Nie zabraniam przeto i ja panu, mister Joe, byś się pan dziwił, ile ci się tylko żywnie podoba.

— Jesteś złośliwym, mister Thompson.

— W każdym razie o wiele mniej od pana.

— Tajemniczy.

— O wiele mniej od pana, mister Joe.

— Słuchaj pan, mister Thompson, pan jest Anglikiem, prawda?

— Sądzę, że tak samo dobrym, jak i pan, mister Joe.

— I obaj jednakowo kochamy Wielką Brytanię...

Fryderyk poczuł w tym miejscu pułapkę na siebie i postanowił być bardzo ostrożnym. Niemniej jednak odpowiedział twierdząco.

— Dlatego proszę, powiedz mi pan, jak ta kobieta wyglądała? Czy to była kobieta biała czy żółta?

— Biała. Podobna była do tych wszystkich Europejek, których w Szanghaju nie brakuje.

— Nie o to mi chodzi. Czy posiadała specjalne cechy zewnętrzne, po których możnaby ją rozpoznać?

— Owszem: miała nogi, ręce, głowę i wszystkie inne części ciała w porządku.

Joe spojrzał na dziennikarza wzrokiem w którym czaiła się groźba. Fryderyk zrozumiał ten niemy wyrzut. Pospieszył więc ze złagodzeniem swojej poprzedniej drwiny, mówiąc:

— Zdradź mi pan uprzednio, w jakim celu potrzebna panu ta wiadomość, a wtedy będziemy mogli pomówić obszerniej na ten temat.

Joe pochylił się nad stolikiem i szepnął:

— Wiem, że pan czasem daje wiadomości do I. C.*).

— Owszem, uważam to bowiem za mój obywatelski obowiązek.

— Otóż I. C. interesuje się bardzo pewną osobą płci odmiennej, Japonką, noszącą nazwisko Yiszika Kawaszima.

— Aaa...! Rozumiem.

— Czy to nie była Japonka?

— Nie, to nie była żadna żółta kobieta. Ale i Yiszikę widziałem nie dalej jak przed trzema dniami.

— Gdzie?

— W expresie mandżurskim, idącym do Dajrenu.

Joe pokiwał głową, jakby wszystko dla niego stawało się jasnym, chociaż Thompson nie powiedział mu nic specjalnie ciekawego.

— Z tego by wynikało, że japońska Mata-Hari zjawi się tu niebawem. Idąc dalej, należy się spodziewać niedługo piekielnego bombardowania Szanghaju.

— Z czego to pan wnosi?

— Z niewielu szczegółów, które mi pan zdradził, mister Thompson: pan spotkał Yiszikę w expresie mandżurskim, prawda? Expres ten idzie do Dajrenu, a z Dajrenu prosta droga do Chin. To jasne jak słońce. Gdyby Yiszika wybierała się do Japonii, po cóż jechałaby w stronę zupełnie przeciwną?

— Słusznie, ale to nie tłumaczy mi jeszcze spodziewanego przez pana bombardowania Szanghaju.

— Przeciwnie, w zupełności właśnie tłumaczy. Trzeba bowiem panu wiedzieć, że wszędzie tam, gdzie zjawi się Yiszika, następuje później atak japoński. Ach, mister Thompson, zdobyć taką siłę wywiadowczą, to skarb nieoceniony!

— Sztab japoński potrafi ją też należycie ocenić.

— Byłby głupi, gdyby inaczej postępował. Jedna Yiszika starczy za dywizję wojska najlepiej wyposażonego we wszelką broń. Takie wypadki bywały już nieraz. Wojnę w dzisiejszych czasach wygrywa nie broń, ale dobry wywiad. Jest on tak samo niezbędnym czynnikiem zwycięstwa jak najlepszy plan operacyjny.

— Ja wywiad postawiłbym nawet wyżej od dobrego planu operacyjnego, który wszak bez dobrze przeprowadzonego wywiadu nic nie jest wart.

— O key, mister Thompson, zna się pan na rzeczy.

— No, ale po wymianie wzajemnych informacyj, ja teraz coś innego panu powiem. Mister Joe, pan jesteś dwadzieścia lat podobno agentem handlowym w Szanghaju, prawda? Jest pan już człowiekiem pod pięćdziesiątkę. Ma pan pewnie dom, żonę, dzieci — słowem, jesteś człowiekiem poważnym i ojcem rodziny. Dlatego nie mogę wyjść z podziwu, że pan, taki szanowny człowiek, chwilami zadaje jednak takie nieraz dziecinne pytania. Mój panie Joe, czy pan widział kiedykolwiek takiego głupiego kapitana statku wojennego, który, zabierając na swój pokład kobietę i, wiedząc o tym, iż przepisy tego zabraniają — wystawiałby cały ten fakt na widok publiczny, a może nawet podawał komunikaty do gazet o tym? Mister Joe, czy kapitan, który zabiera kobietę na pokład okrętu wojennego, może to uczynić wbrew przepisom?

— Nie może.

— A zatem „Marion" zabrał ową kobietę, o której wspomniałem, na wyraźny chyba rozkaz z góry?



Bajka

Mateńko! tak mi w uszkach coś dźwięczy,
Jak leciuchne, srebrzyste dzwoneczki...
Czy włożyłaś coś do tej skrzyneczki,
Nad którą blask rozpostarł się tęczy?

Czy zamknęłaś w niej może piosenki,
Które śpiewasz mi zawsze wieczorem,
Gdy sen spływa łagodny z twej ręki
A słoneczko zapada za borem?

Lub tam może ukryła się wróżka,
Która takie cudne baśnie plecie?
I tak słodko mi szepce do uszka,
O tych dziwach, które są na świecie...

Czarodziejskie są chyba słuchawki!
Chcę mateńko popatrzeć do środka
Tej najmilszej na świecie zabawki...
Scisza głosik maleńka pieszczotka.

A na falach eteru pieśń spływa —
Ciekawością goreją oczęta...
Bajka staje przed dzieckiem jak żywa,
Cud królewna przez smoka zaklęta.

Zofia Borucka.

*) Inteligence Service = wywiad angielski.



Krótki odpoczynek w czasie wiosennego spaceru

— Bez wątpienia tak, mister Thompson.

— Czemuż zatem nie domyślił się pan od razu, że skoro „Marion" zabrał na swój pokład kobietę, to musiał to uczynić w najgłębszej tajemnicy i w sobie tylko wiadomym celu?

— Właśnie o ten cel chodzi więcej, niż o samą osobę. Widzi pan, mister Thompson, my, Anglicy, gdziekolwiek się znajdziemy, musimy myśleć zawsze o przysłudze, jaką oddać należy krajowi. A wiadomość, ta, którą mi pan zakomunikował, może być bardzo ważna dla naszej generalicji. Dlatego chciałbym dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów, aby zanieść informację pewną. Trzeba panu poza tym wiedzieć, że na tutejszym terenie ścierają się nie tylko interesy chińsko-japońskie, ale chodzi tu również o wielkie cele wielkich mocarstw europejskich i Ameryki, chodzi po prostu o supremację rasy białej nad kolorową. Imperializm japoński i jego ekspansja w Chinach nie mogą wcale podobać się naszemu krajowi i naszym rządom. Dlatego musimy czynić wszystko, aby ten japoński bieg do zwycięstwa mocno osłabić i najwięcej Japończykom kłód pod nogi rzucić. W tym celu wszyscy Anglicy na Dalekim Wschodzie powinni solidarnie działać ze swoimi władzami. Dlatego wiadomość pańska może być bardzo ważna dla naszej generalicji, mister Thompson...

— Może by ćważna? — zdziwił się z głupia frant Fryderyk. — Cóż w tym za waga, że jakiś tam francuski krążownik zabiera w Riojunko na swój pokład kobietę? Może to być przecież żona kapitana, admirała albo Bóg wie czyja! Osoba wysoko postawiona. Miała polecenie, więc kapitan „Marion" musiał zabrać ją na swój pokład.

Joe pokiwał przecząco głową.

— Nie, nie, mister Thompson, to rzecz wykluczona. Statkom wojennym pod żadnym pozorem, bez specjalnego zezwolenia naczelnego dowództwa floty, nie wolno zabierać na pokład żadnych kobiet, choćby to były żony nawet ministrów. Przepisy pod tym względem są bardzo ostre.

— Jechał je.sęk! Nie jestem marynarzem i nie potrzebuję uczyć się przepisów porządkowych, przeznaczonych dla okrętów wojennych.

Thompson powstał.

— Do widzenia, mister Joe. Dociekaj pan dalej przyczyny znalezienia się kobiety na „Marion", a ja tymczasem pójdę do telegrafu.

I, zostawiwszy clerka w roztargnieniu na miejscu, oddalił się w swoją drogę. Lecz zaledwie tylko znalazł się na ulicy, zatrzymał najbliższego rikszę i kazał się zawieść do koncesji francuskiej. Teraz był już niemal pewien, że domysły Mortona, jakoby Daniela odpłynęła na statku wojennym, są prawdziwe. Mówiła mu przecież, że jedzie do Szanghaju. W Porcie Artura wsiadła na pokład „Marion" i o parę godzin wcześniej od „The little Dicka" znalazła się w Szanghaju. Tak, to nie ulega wątpliwości, przyjechała tu na pokładzie „Marion", gdyż żaden inny statek przed parowcem, na którym on jechał, nie przybył dzisiaj.

Znalazłszy się na terytorium koncesji francuskiej, Thompson poszedł na molo, aby zasięgnąć inofrmacji o „Marion". Był jednak ostrożny i wywiad swój prowadził bardzo roztropnie. Takie nagłe zainteresowanie się Anglika wojennym statkiem francuskim nie byłoby pewnie mile widziane, aczkolwiek wydawać się mogło, że działalność państw europejskich na Dalekim Wschodzie jest solidarna i zgrana. Tak jednakże nie było. Interesy państw europejskich kłóciły się tak samo dobrze w Szanghaju, jak i w samej Europie.

Niestety, i tutaj Thompson niewiele się dowiedział. Owszem, powiedziano mu wprawdzie, że „Marion" przybył i stoi na redzie w pobliżu koncesji — Fryderyk mógł go widzieć nawet gołym okiem — ale nic poza tym. Zły na siebie i cały świat, pełen marzeń o pięknej znajomej z ekspresu mandżurskiego, wrócił do siebie do hotelu, aby tutaj sprokurować parę wiadomości dla koncernu.

VI.

ZJAWA CZY NIE ZJAWA?

Pewnego dnia nad wieczorem Thompson siedział samotnie w eleganckim barze w dzielnicy europejskiej Szanghaju, zatopiony w myślach i dociekaniach, kim w rzeczy samej jest Daniela i dlaczego nie chciała powiedzieć mu o sobie wszystkiego wtedy, kiedy jej wyznał, że ją kocha. Kim jest ta kobieta, która tak najmniej spodziewała serce ciepłym, łagodnym uściskiem cia i, zabrawszy mu spokój, odeszła tak obojętnie, jak kobieta najzupełniej obca i daleka?

Thompson chwilami był wściekły na siebie, to znowu do serca sączyła mu się jakaś przedziwna rzewność, która obejmowała serce ciepłym, łagodnym uściskiem i nakazywała wierzyć, że piękną znajomą spotka znowu, spotka na pewno. Kiedy się to stanie, jak i dlaczego — tego marzenia jego nie powiedziały mu, ale niemniej był pewnym niemal, że Danielę jeszcze spotka. Zamyślony i zapatrzony w siebie i w przedziwne zjawisko cudnej postaci panny Berthier, jakie mu zostało od chwili, gdy pożegnał ją w Riojunko, Fryderyk obojętnie słuchał muzyki, obojętnie patrzył na kręcące się na kwadracie parkietu postacie tancerzy i myślał jedynie o swojej znajomej i o niczym więcej. Ale w pewnej chwili przyszło mu na myśl porównanie, czy Daniela nie jest jedną z takich lwic, jak te tańczące kobiety — awanturnicą europejską bez skrupułów, które ciągną na Daleki Wschód po karierę, bo w swoich krajach rodzinnych nie mają już nic do stracenia? Czy nie jest jedną z takich lwic, obijających się po szanghajskich salonach europejskich i po spelunkach chińskich, gdzie ludzie wciągają w siebie trujący dym opium i sami podobniejsi są do cieniów chińskich rzucanych na ścianę?

Ale nie, nie! Ona wcale do tych kobiet niepodobna — odrzekł w myślach na własne podejrzenia. — To niemożliwe, aby Daniela, taka piękna, taka biała, jak płatek róży, taka jasna — miała być podobnym typem wampa czy awanturnicy!

Prawda, Fryderyk nauczył się już na Wschodzie wiele i wiedział, że nie należy wierzyć wszystkiemu, co mieszkający tutaj Europejczycy opowiadają. Wiedział dobrze, że tytuły i bogactwa, zwłaszcza Rosjan, których tu pełno, to mit, który należy przyjmować tylko z wielkimi zastrzeżeniami. Iluż to generałów, hrabiów, nawet książąt rosyjskich spotkał w Szanghaju, Pekinie, Nankinie i całym szeregu miast chińskich, którzy następnie okazywali się zwykłymi i powszednimi zjadaczami chleba w czasach przedwojennych, a dzisiaj byli oszustami, dybiącymi tylko na ograbienie każdego nowego znajomego.

Fryderyk poznał był i rzeczywistych arystokratów dawnej carskiej Rosji, ludzi pełnych ogłady towarzyskiej, kultury, pracowitych nie wstydzących się, gdy ich konieczność do tego zmusiła, imać się każdej uczciwej pracy. Ale większość, to byli „żuliki i prachwosty", niebieskie ptaki, awanturnicy i oszuści na wielką skalę międzynarodową.

Na myśl, że Daniela mogła wcale nie być z pochodzenia Francuzką, ani kobietą z high-life'u, ale jedną z tych tak licznych awanturnic międzynarodowych, zimno musię zrobiło. Coś go jednocześnie chwyciło mocno za gardło i ścisnęło tak, że musiał wychylić duszkiem cały kielich aperitifu, aby nieco przyjść do siebie.

Po chwili przytomniej już rozejrzał się dokoła i nagle zobaczył coś takiego, co go do żywego poruszyło. Ale zanim zobaczył, uprzednio wyczuł zapach subtelnych perfum, które wionęły na niego i przypomniały mu kogoś, kogo spotkał podobnie pachnącego. Aż się podniósł, by lepiej się rozejrzeć i oto zobaczył, że przez salę idzie maleńki Japończyk, trzymający pod rękę wysmukłą, elegancką, białą kobietę.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Na tegorocznych Targach Lipskich można było oglądać elektryczne kuchenki dla dzieci

MARIA REUTT

10)

Głos Krwi

Romans obyczajowy z polsko-niemieckiego pogranicza

(Dokończenie)

Postanowili, że Jurek pójdzie do zakładu naukowego w Niemczech. Wakacje letnie spędzać będzie u nich w Ostrogórzu, ale pod wyłączną opieką babki, która z uciechą przyjęła ten projekt. Spowiedź syna zraniła ją boleśnie, ale jak każda matka, znalazła wytłumaczenie.

— Wojna, awantura, młodość, zły przykład kolegów, nastawienie psychiczne nastrojów, wywołanych pobytem na froncie...

— — — — — — — —

Ułożyli cały plan postępowania, rozporządzili się chłopcem, zdecydowali o losie dzieci i ich matki bez jej udziału, bez zapytania o zgodę.

— — — — — — — —

Lecz pani Namielska przyjęła wszystkie te projekty w sposób, którego całe towarzystwo zupełnie nie oczekiwało.

Gdy adwokat zgłosił się do niej osobiście, przyjęła go w saloniku — chłodna, opanowana, zdecydowana.

— Dziecka nie oddam... Tylko pod warunkiem zrzeczenia się przez barona praw do dzieci podpisałabym rozwód...

Adwokat przyjechał po raz drugi, przywożąc podwyższenie miesięcznej pensji na utrzymanie, obietnicę, że Jurek święta Bożego Narodzenia i miesiąc wakacyj spędzać będzie z nią.

I znowu wróci z niczym.

Pani Namielska syna nie chciała oddawać nikomu.

GDY DZIECKO DECYDUJE...

Baron stał przed nią blady, ze zmarszczką pionową na czole.

— Więc decyzja pani jest nieodwołalna? — spytał.

Patrzyła mu w oczy bez spuszczenia powiek, bez mrugnięcia nimi.

— Tak! — padło z jej ust. — Nie na to przeszłam tyle cierpień fizycznych i moralnych, nie po to tyle lat ukrywałam się w głuszy leśnej, bym pozwoliła teraz na odebranie sobie dziecka, bym miała oddać go w obce ręce! Ja, matka, która tylko dla tych dzieci żyłam i żyję...

Zniżyła się nawet do prośby:

— Co panu przyjdzie z tego, że odbierze mi pan dziecko? Zakłada pan nową rodzinę z ukochaną kobietą, będzie pan miał z nią dzieci, które pan będzie napewno bardzo kochał, gdy moja parka zawsze będzie panu obca i jakby cudza. A dla mnie jest i będzie ona całym światem...

Nagle do salonu wtargnął Jurek.

Korzystając z ciepłej słonecznej pogody, bawił się w ogródku z Bożenką pod czujnym okiem babki. Ale przebiegając na drugą stronę domu, zauważył konia barona



Na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego odbył się zjazd literatów polskich. Na zdjęciu dwaj uczestnicy zjazdu: Ludwik Puget z Krakowa i laureat nagrody młodych P. A. L. Jalu Kurek

i wbiegł do pokoju z głośnym okrzykiem: Pan!...

Chwycił gościa za rękę i ściskał z całych sił.

Baron nachylił się i ujął go w ramiona.

— Pojechałbyś ze mną do zamku?

Chłopiec kiwnął głową.

— A chciałbyś ze mną zamieszkać na zawsze? — pytał dalej.

Jurek pomyślał chwilę i wolno potrząsnął głową.

— Nie...

— Źle ci było u nas? — ledwo dostrzegalną urazą brzmiał mu głos.

Chłopiec milczał chwilę, jakby mu trudno było wyrazić jasno słowami myśl swoją.

— Dobrze było z tobą, ale źle bez mamusi...

Bez słowa baron opuścił chłopca na ziemię i lekko pogłaskał po policzku. W oczach miał zawód, na twarzy rumieniec przykrości.

— Zwyciężyła pani. Jurek sam wybrał. Po chwili dodał:

— Jutro przyślę do pani adwokata, by omówił z panią warunki i określił wysokość sumy, którą otrzymywać pani będzie na utrzymywanie dzieci.

Wyciągnął do niej rękę.

— Zapomnijmy o tym, co było — szepnął.

Poruszyła przecząco głową:

— Łatwiej przebaczyć, niż zapomnieć — odpowiedziała.

Baron szedł ku drzwiom, trzymany za rękę przez Jurka. Na ganku zwrócił się do dziecka:

— Pocałuj mnie — uniósł go w ramionach.

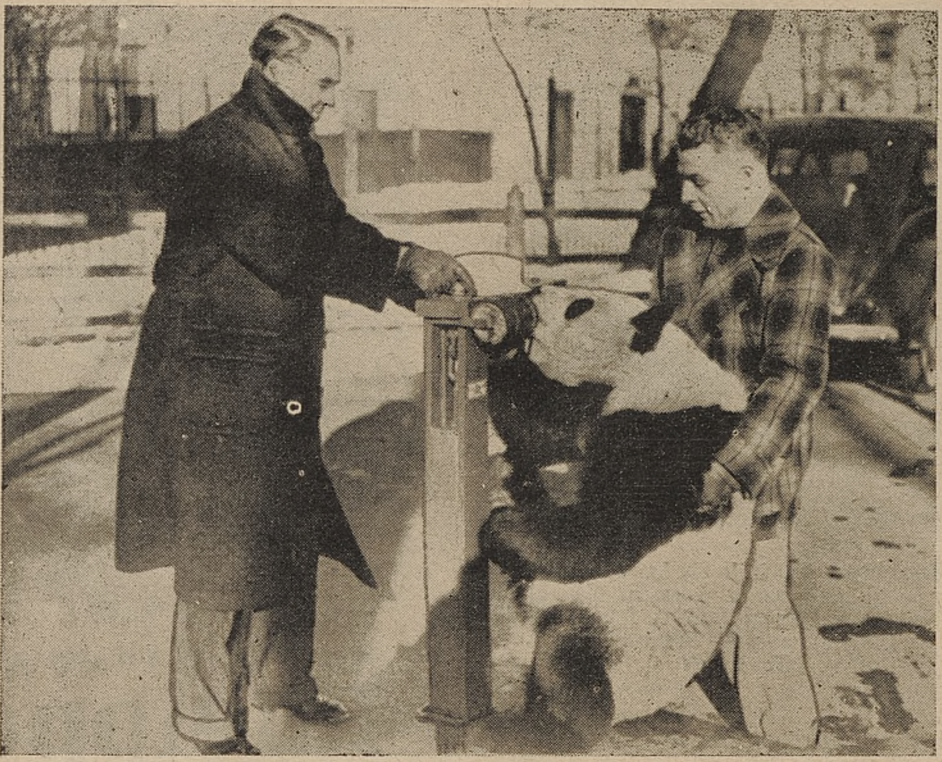
Chłopiec otoczył rękami szyję jego i pocałował go w policzek, głośno cmokając.

— Kocham cię prawie tak, jak mamusię i babunię. Nie, więcej od babuni, zupełnie tak, jak mamusię.

Baron postawił go na ziemi i skoczył na konia.



Stolica Słowacji Bratysława — miasto, które w ostatnich dniach nie schodziło z łamów prasy z powodu zatargu rządu słowackiego z rządem czeskim



Chicagowski ogród zoologiczny poszczycić się może posiadaniem oryginalnego niedźwiedzia z gatunku Panda

TAJEMNICE PRZESZŁOŚCI

Tego wieczora Janina długo siedziała ze Stanisławem na stopniach ganku.

Wyjawiła mu w słowach najprostszych i najoględniejszych swoją tajemnicę, tak długo ukrywaną.

— Po ukończeniu pensji w Lipsku pojechała na wakacje do Liège do swojej koleżanki, w celu wydoskonalenia się w języku francuskim. Wojna, a z nią i okupacja Liège wybuchła w tak błyskawicznym tempie, że nie zdążyła wyjechać, a potem nie kwapiła się już. Pracowała w Czerwonym Krzyżu i w kantynie żołnierskiej.

Pewnego grudniowego wieczora, gdy wracała z dyżuru z kantyny, dwóch żołnierzy chwyciło ją za ramiona i powlekło na górę na zabawę oficerską. Gospodarz domu, oficer niemiecki, razem ze swymi towarzyszami wepchnęli ją do sypialni i tu, gdy osłabioną w walce przemocą brał gospodarz, goście pod drzwiami rechotali wstrętnym rozpustnym śmiechem, śpiewali sprośne piosenki, pili za ich pomyślność, bijąc kieliszki o drzwi. Do rana trwały jej męczarnie, do rana ryczeli i pili pod drzwiami jego koledzy.

Wszystko to pamięta jak przez straszny koszmarny sen.

Gdy się ocknęła na dobre, gdy wróciła jej przytomność, ujrzała się w pokoju szpitalnym.

Z opowiadań pielęgniarki dowiedziała się, że przywiózł ją oficer, i zapłaciwszy z góry za koszta leczenia prosił o opiekę nad swoją żoną, która nagle zachorowała.

W torebce swej znalazła odpis metryki ślubu cywilnego i kościelnego oraz zawiadomienie z banku o wpłacie na jej imię 15 tysięcy marek.

Kiedy obie te ceremonie się odbyły, w jakich warunkach, nic nie pamięta. Przypuszcza, że sprawca tego ohydnego czynu znalazł jej paszport, który prawdopodobnie wypadł jej z torebki podczas szamotania się. Dowiedziawszy się z niego, że jest obywatelką niemiecką i niepełnoletnią córką oficera marynarki wojennej, zląkł się konsekwencyj i, aby zażegnać niebezpieczeństwo, ożenił się z nią.

Był to baron Bruno Engeldorf...

Stanisław drgnął. Otworzył usta, jak do krzyku, lecz nie zdołał wydobyć ze siebie słowa. Janina ciągnęła dalej:

— Nie wiedziałam potem, co się z nim stało i działo, gdzie mieszkał. Przedtem zaś nie spotykałam go nigdy. Zmarły baron za życia nie zapraszał go nigdy do siebie. Nie przypuszczałam, że się kiedyś spotkamy ze sobą.

Dziś, gdy żeni się z córką generała, nie grozi mi z jego strony żadne niebezpieczeństwo, a czeka szczęście z tobą. Jutro podpiszę akt rozwodowy, akt swej wolności.

Jutro... Jak bliskie ono i jak nieraz dalekie, radosne albo żałobę niosące...

Czekała na jutro, marząc podczas bezsennej nocy o wyzwoleniu i szczęściu. A przyniosło?

WALKA O SYNA

Stanął przed nią nie adwokat, lecz twardy, bezwzględny, nieustępliwy mąż, walczący o niepodzielne prawo do dzieci.

— Jeśli pani nie chce mi oddać Jurka i podpisać rozwodu, wówczas zaniecham sprawy rozwodowej i sądownie zażądam dzieci.

Nogi ugięły się pod nią, jak oślepła macała koło siebie, szukając oparcia. Znalazła poręcz fotelu i uczepiła jej się rękami.

— Na co one panu? — zawołała. — Będzie pan miał własnych synów i własne córki!... Tych dwoje, to moje dzieci, — nie może pan mi ich odbierać, nie ma pan prawa, nie zechce pan...

Lecz baron był nieubłagany.

— To ja nie wyrzeknę się Jurka za żadną cenę! Sam zapłacę za to najdroższym, bo — wyrzeczeniem się ukochanej kobiety...

— Oddać... nie oddać... — kołatało jej w mózgu. Oddać, to sprzedać go za egoistyczne pragnienie szczęścia.

Nie oddać — to wyrzec się tego, co nadaje wartość życiu ludzkiemu.

Poprzez szum w uszach, jakby z oddali, dochodził ją matowy, bezdźwięczny głos barona.

— Donieśli mi dziś, że pani ma zamiar wyjść za mąż. Pani nie chce mi oddać syna, bo nie chce, aby obce ręce opiekowały się nim, by obce wpływy kształtowały jego duszę i zapatrywania. A ma zamiar dać mu ojczyma i uważa to za słuszne, i w ogóle dziwi się pani, że ja na to zgodzić się nie chcę i nie chcę pozwolić, aby obcy mi człowiek odbierał mi przywiązanie mego dziecka i uzurpował sobie prawo karania, lub nagradzania go.

Milczała, niezdolna w tej chwili sformułować myśli.

— Odmówiła pani mej pierwszej propozycji, a więc stawiam drugą: Wraca pani

(Ciąg dalszy na stronie 253)



Rodzajowy obrazek z ulic Pekinu. Najtańszy i najprostszy sposób transportu świń

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

„O CHRYSTE“

Czemu Cię Chryste na krzyżu rozpięto,
Czemu ubrano w koronę cierniową,
Czemu? To jedno ciśnie się słowo
Rozpamiętując Twą mękę świętą.... — —

Czemuś nie umknął przed biczowaniem?
Czemuś nie zmienił żółci w złote wino?
Czemuś nie krzyknął — niechaj zdrajcy giną?
Wszakżeś moc świętą miał, Wszechmocny Panie...

Jakże wytrwale znosiłeś cierpienia,
Własne cierpienia i Matki Bolesnej,
I w poświęcenia wędrówce bezkresnej,
Dałeś nam ludziom grzesznym — odkupienie...

Tobie dziś lazur gwiazdami usłany,
Tobie dziś z grzechów obmyte dusze,
I prośba niema — rzucona w głusze
— Spójrz... — Pobłogosław... — Ukrzyżowany...

Irena Maria Wójcikowska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

TO I DOBRZE!

„Samotny — Chorzów I.“ No to i dobrze, skoro sprawę Pana udało mi się wreszcie załatwić pozytywnie! Oby tak i w przyszłości było!

A teraz przechodzę do przedrukowywania komunikatów, których jest znowu tak dużo. W przyszłości proszę postarać się dawać ich trochę mniej — dobrze?

Komunikaty:

Motto:

„Grzecznością jest pisać do kogoś —
obowiązkiem dobrze wychowanego odpisać.“ —

„Halo! „Cudzoziemka“, „Czarownica z Łysej Góry“, H. B. D., „Samiuteńka“. Listy wysłane zwrócono mi niepodjęte, proszę o adres pewny, by je dosłać. Adres mój Staszowski Emanuel — Chorzów miasto I, ulica Wolności 26/III/6.

Na solenne przyrzeczenia w apelach miały nastąpić odpowiedzi murowane, w myśl powyższego motto, proszę o odpowiedź i czekam: „Bogda“, „Barcia“, „Dzikie dziewczęta znad Sanu“, „Farida“, „Góraleczka II“, „Halina Ślązaczka“, „Haneczka z Katowic“, „Honorata“, „Ira II“, „Irusia z Wołynia“, „Kalina“, „Kresowianka“, „Księżniczka Henrietta“, „Litwinka“, „Maleńka Zo“, „Mała Konwalijka“, „Marusia“, „M. Rysia“, „Naturalna“ „Płacząca Brzoza“, „Pokrewny duch“, „Przeklęta Iwa“, „Senorita“, „Ślązaczka“, „Słodka Maruszka“, „Słowianka“, „Smutna Kazieńka“, „Stłumiona Wiosna“, „Szara Niedola“, „Śpiąca Królewna“, „To-ja“, „Wesoła Marusia“, „Wesoła Pomorzanka“, „Wiejskie dziewczę“, „Wierzba na pustkowiu“, „Wymarzona“, „Zapomniany Kryształ“, „Zapomniana Syrena“, „Zawierucha“ — pozdrawiam i czekam na odpowiedź w „Krainie“ lub pod adresem: Emanuel Staszowski Chorzów miasto I. ul. Wolności 26/III/6“

„Anita-Nina“. Popieram gorąco wniosek Twój i sądzę, że wszyscy członkowie „Krainy“ przez aklamację prosić będą o umieszczenie zdjęć Kochanych Obliczy Wujostwa, a to Cioteczki Zosi i Wujaszka Janusza. Niech nasza „Rodzinka“ pozna swych dobrodziei.

„Błędny Ognik“ i „Hr. Ulsen“. O ile macie wniosek, by zwołać zjazd „Krainiaków“ w roku 1939 i każdym roku, bo w jednym jedni, a w innym inni mogą nie wziąć udziału, ale niech będzie ustalony jeden dzień naszego zjazdu — i to z aplauzem popieram.

OCZYWIŚCIE!

„Samotna Blondyneczka“. Naturalnie, że możesz pisać do mnie tak często, jak Ci to będzie odpowiadało. Zawsze chętnie porozmawiam z Tobą. Ależ bardzo zadowolona będę, jeżeli postarasz się „Krainie“ o nowych członków i abonentów oczywiście.

Otrzymałam też Twoją pocztówkę z dn. 6. III. i odpowiadam na nią również.

Życzę Ci wiele radości i przechodzę do komunikatów:

„Nince S.“ ślę moc promiennych uśmiechów.

Serdeczne pozdrowienie z dali zasyłam p. Marylce Radnieckiej oraz jej siostrze. Pani Lutce z Gdyni — Marylce proponuję wstąpienie do „Krainki“ i proszę ją o pamięć dla mnie.

Zapraszam mile do grona „Krainiackiego“ p. Lawrencównę z Trzemeszna oraz Felkę Andrzejewską z Miłosławia.

„To-ja“. Pisze Pani ślicznie, głębokie i treściwe wierszyki.

Wszystkim tym, którzy piszą piękne nastrojowe wiersze dziękuję za danie mi chwil podniosłych.

„Odys“, „Zabłąkany chłopiec“, „Królewicz z bajki“ — przyjmijcie uśmiech od nieznanej i napiszcie do mnie. Chciałabym nawiązać kontakt korespondencyjny, — a więc czekam.

Całej „Rodzince“ przesyłam miłe pozdrowienia.“



„Maleńka Hali“ jest wielką entuzjastką „Krainy“ i jej wierną, acz nową członkinią.

WIERZ MI!

„En-Ka“. Tym razem nie czekałeś tak długo na odpowiedź — prawda. Czynię wszystko, aby odpowiadać jak najszybciej na wiecznie zalegające listy. Do bieżącego załatwienia listów w żaden sposób dojść nie mogę. I wierz mi, że staram się streszczać do minimum w odpowiedziach a jakby nie było, odpowiedzieć na co ważniejsze pytania i bolączki przecież należy.

Życzę Ci powodzenia we wszystkich poczynaniach Twoich.

Komunikaty:

Podobasz mi się, „Romeczko ze Lwowa“,
więc liścik chciałbym skrobnąć do Ciebie.
Czy dasz mi odpowiedź? — nie wiem na pewno,
Gdyż jestem z daleka, bo aż z Pomorza.
Tylko króciutką kartkę do mnie napisz,
że się zgadzasz na korespondencję.
Adres? — z teczki pani Zofii o nim się dowiesz,
więc spełnij „Romeczko“ to życzenie.
„Kochane Dziewczątko“, zdradź tajemnicę,
powiedz od kiedy i skąd znasz mnie.
I Ciebie także „Bella Donno“ proszę,
tylko na moment odchyl przyłbicę!
Dziękuję Ci bardzo, „Milutka Leno“,
za nadesłane mi pozdrowienia,
które zwiększone o uczuć kruszynę
z serca całego Ci odwzajemniam.
Teraz do Ciebie „Szatynko z Podlasia“
ślę szczerością przepojone słowa,
staraj się zwyciężyć fałsz i obłudę,
a sił Ci starczy — boś młoda!
Jeszcze w murach szkolnych pędzisz swój żywot,
więc łatwiej pozbędziesz się apatii,
późniejsze bowiem życie dosyć zgryzoty
będzie chciało złożyć Tobie w dani.

„En-Ka“.

W NR. 8 „MOICH POWIEŚCI“

„Wielbicielka słońca“. Przyjmuję Cię do naszego grona i zamieszczam poniżej wyjątek z Twojego listu.

Jeśli chodzi o modne fryzury, to model najmodniejszej podałam w nr. 8 br. w „Raju kobiet“, ale wątpię, abyś ją utrzymać mogła bez stałej pomocy fryzjera. Zważywszy to, że nie masz w pobliżu miejsca Twego pobytu dobrego zakładu fryzjerskiego do dyspozycji, radzę Ci nadal splatać włosy w warkocze.

Wierszyk Twój niedojrzały do druku — nie martwi Cię to, sądzę, zbytnio.

Pozdrawiam Cię uśmiechem.

„Kłaniając się pięknie, proszę o przyjęcie i mnie do „Rodzinki“.

Jestem pielęgniarką-higienistką, mam lat 24 i pracuję w takiej zapadłej osadzie na Podlasiu. Czy w „Krainie“ są pielęgniarki? Odczuwam brak szczerej wymiany myśli i pragnę znaleźć kogoś w „Krainie“, żebym mogła pisywać. Czy znajdę kogoś takiego?

A może „Samotny S.“ chciałby poświęcić kilka chwil dla mnie? Niezmiernie ucieszyłaby mnie wymiana myśli z Panem, no i mam wrażenie, że przyniosłaby nam zadowolenie. Dawniej (ok. 2 l. temu) żył w „Krainie“ „Oryginał“, czy teraz on już nie należy do „Krainy“? Halo! „Oryginale“, daj znak życia i odezwij się na mój apel, bo interesujesz mnie. Podlasie nie wystarcza mi, toteż pragnę pisywać z kimś pochodzącym z innych części kraju. Serdecznie pozdrawiam wszystkie „Krainianki“ i „Krainiaków“ i proszę o odzew na mój apel.

„Obserwator I“, czy dawno Pan mieszka w Gdyni? Może Pan zechce napisać do mnie?“

PIGMALION

W odległych czasach na Achiwów ziemi
Mieszkał Pigmaljon, wonczas rzeźbiarz znany,
Co gardził długo wdzięki niewieścimi,
Chociaż od wielu był dziewic kochany.
Nie wierzył w szczęście i szydził z miłości,
Postaci bogiń rzeźbić nie chciał wcale,
Bo w nich nie widział on żadnej piękności,
A zato bogów rzeźbił doskonale.
Lecz raz na prośby z Achajów jednego,
By chciał wyrzeźbić posąg Galatei,
Użył artysta talentu swojego.
W porze najsroższych zimowych zawiei,
W pracowni siedząc nad bryłą kamienia,
Wyrzeźbiał kształty jej piękne, dziewicze.
I chwila każda marmur zimny zmienia
W dłoń kształtną, w ramię, w szyję i w oblicze.
Wtedy raz pierwszy mu serce zadrżało,
Gdy ujrzał dłuta swojego te dziwy
I serce jego posąg pokochało
I chciał, by kształty dziewicy ożyły.
W ramionach dzierżąc postać Galatei,
Tulił do serca...
I pełen jakichś nieznanych nadziei
Kładł pocałunki na jej martwe włosy
I błagał bogów, by posągu bryła,
Chociaż na chwilę, jak gwiazda z zarania
Tchnieniem żywotnym dla niego ożyła
I dała szczęście — to szczęście kochania...
I posąg ożył —
Miłość zwyciężyła!

Stanisława Rodziewicz

POZDRAWIAM!

„Milutka Lena“. Cieszy mnie, że „Krainiacy“ okazali Ci swe zainteresowanie.

Prośbę Twą spełniłam.

Pozdrawiam Cię uśmiechem.

Komunikaty:

„Czarny Piracie“. Jesteś miłym chłopcem. Przyjmij pozdrowienia.

„Jasiu Sokole“! Co porabiasz? Pisz.

„Szary Kresowiak Zachodu“. Przyjmij uścisk dłoni od „Brzyduli“.

„Echo Wsi“. Mocno ściskam i pozdrawiam.

„Tu-Aldek“. Dziękuję Panu za pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam.

„Zbłąkany Chłopiec“. Podobasz mi się. Napisz. Dla całej „Krainy“ uśmiech!“

OBIERAJCIE ORYGINALNE, LECZ MIŁE PSEUDONIMY!

„Kujawiak“. Przyjmuję Pana do „Rodzinki“ pod powyższym pseudonimem, gdyż różnych smutnych i innych „serc“ mamy w „Krainie“ bez liku. Przytem uważam, że pseudonim „Skrwawione Serce“ ma w sobie za dużo patosu.

Dziwię się, jak mało, na ogół pomysłowości wykazują „Krainiacy“ w wyborze pseudonimów — czyż to tak trudno znaleźć pseudo originalne a miłe?

„Krainiaków“ informuję, że nowy nasz sympatyk pragnie nawiązać korespondencję z miłymi i wesołymi „Krainiakami“, o ile możności mieszkańcami Torunia, Grudziądza, Brodnicy, Włocławka.

Wszystkich mile pozdrawia.

WNIOSKUJĘ...

„Wesoła Wdówka“. Przyjmuję Panią do „Krainy“ z niekłamaną nadzieją, że będzie Ci w niej dobrze.

Sądzę, że nie „Krainiacy“ Panią, a Pani ich będzie wkrótce rozweselała, bo z listu wnioskuję, że należysz do typu optymistów. Czyż nie mam słuszności?

Pozdrawiam Panią życzliwym uśmiechem.

CO JA LUBIĘ

Ja lubię, gdy zorze wieczorne
Zapłoną purpurą, jak krew,
Gdy burze gromami ciężarne
Ku ziemi wierzchołki gną drzew.

Ja lubię, gdy nocne ciemności
Błyskawic ognisty blask rwie,
Ja lubię, gdy morze w wściekłości
Falami na skały się pnie.

Ja lubię, gdy grzmotów ponury
W przestworzach rozlega się trzask,
Gdy księżyc na puszczę zza chmury,
Rozlewa upiorny swój blask.

Ja lubię piosenki przesmutne,
Przez które brzmią męka i łzy,
Z klejnotów rubiny okrutne
Ich krwawe, namiętne skry.

Ja lubię jeziora bezdenne,
Gdy księżyc osrebrza ich toń,
Kielichy lilij promienne
I odurzającą ich woń.

Żywiołów potęgi ukryte,
Muzykę, tak smętną jak noc.
Ja lubię co niesamowite
I wszystko, gdzie piękno i moc.

Aniela Wolna

MASZ RACJĘ!

„Wesoła Tusia spod Grudziądza". Masz rację, „Kraina" rzeczywiście powiększyła się niesłychanie w ciągu ostatnich miesięcy.

U Ciebie życie układa się jak najmilej — prawda? To dobrze!

Posyłam Ci przyjazny uśmiech i przedrukowuję komunikaty:

„Halo! Pozdrowienia zasyłam: P. B. L. z Pomorza, „Amerykaninowi", P.B.R. — Warszawa, „Lawrence"-owi", „Czarnulce z Grudziądza", „Czarnulce z Chełmna", — dwa lata temu byłam w Chełmnie, a w tym roku będę znowu; proszę Cię napisz do mnie, gdy tam zajadę, odwiedzę Cię.

„Powerlesser". Pozdrawiam Pana. Dlaczego nie otrzymałam właściwego adresu?

Pozdrowienie dla „Pella", „Janka Powsinogi" i „Lolka z Grudziądza".

„Smutna Czarnula". Odwzajemniam serdeczności.

„Rozbójnikowi" życzę szybkiego powrotu do zdrowia."

POSTARAJ SIĘ!

„Wicha". No, no — powinnaś być radosną, jak majowe słoneczko i wesołą, jak wiosenne pienia skowrończe. Postaraj się, aby tak było!

„Bajko", dużo mam dla Pani sympatii, lecz napisać nie mam odwagi. Mocno całuję.

„Blanka". Chciałabym z Panią poznać się, a wiem, że jest to możliwe. Czy mogę napisać?

„Sympatyczny Hebi". Miłe pozdrowienia dla Ciebie, Błękitny Chłopczyku. Czy tęsknisz za domem? Czekam na raport, pa!

„Ferdy", znamy się! Pozdrawiam.

„Maryl". Może Pan napisze? Odpowiedź pewna.

„Marucie", „Orionowi" i „Miłej Konwalijce"!

Najserdeczniejsze pozdrowienie ślę „Miłej Mysi",

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Wołyniak". Dziękuję Ci za pozdrowienia, odwzajemniam je z przyjemnością i zamieszczam komunikaty:

„Serdeczne pozdrowienia przesyłam: „Maruszce znad Obry", „Bajce", „Bogdzie", „Ninusi z Mogilna", „Ninecie".

„Zuch dziewczynie" serdecznie dziękuję za pozdrowienia.

„Cesi z Zagłębia" dziękuję za pamięć, a może co skrobniesz, chętnie odpiszę i na temat poruszany przez Ciebie.

„Rychno L." Czemu nic nie piszesz? Czyżbyś się tak mocno zmartwiła?

„Wandzi i Basi z Kutna", Romeczce ze Lwowa", „Irusi" — sąsiadce (prawdopodobnie mieszkasz w Armatniowie!) — miłe pozdrowienia.

„Jagódko leśna"! Na pewno przelękłaś się, że znam Jarocin i dlatego nie piszesz? „Kresowiankę" pozdrawiam też.

Zarazem wszystkim pozostałym „Krainiankom" i „Krainiakom", przesyłam gorące uściski dłoni i serdeczne pa!"

NIE „WYLECI..."

„Ta-joj ze Lwowa". Z przyjemnością pasuję Cię na członka naszej dzielnej „Rodzinki". Żałuję tylko, że w ten wielki dzień przyjęcia Cię do naszego grona Twoje koleżanki zostaną uczęstowane pyszną babką (nie „wyleci" na pewno), podczas gdy cała „Rodzinka" będzie pamiętała. No trudno, taki już los rozproszonej po całej Polsce, a nawet poza jej granicami — „Rodzinki".

Nie mogę stwierdzić, czy Twoje znajome abonują nasze pisma, gdyż nie podałaś mi ich bliższych adresów.

Pseudonim Twój pozostawiłam bez zmian. Książkę „Współżycie z ludźmi" Hojnackiej otrzymasz, jeżeli będziesz prenumerowała nasz tygodnik bez przerw. Na razie jest ona w druku.

Pozdrawiam Cię serdecznie i w Twoim imieniu oznajmiam „Jadwidze Limbie", że prosisz ją, aby się nie martwiła, bo wszystko się z czasem naprawi.

PROSZĘ NADESŁAĆ ADRES

„Asmodeusz". Przyjmę Pana do „Krainy", jeżeli nadeśle Pan swój adres. Rzuca Pan projekt wydania legitymacyj dla członków „Rodzinki", a sam zapominasz o takiej prostej formalności, jak podanie swego adresu.

Z prac Pana do druku nie wybrałam żadnej, nie mniej mogę Panu oznajmić, że masz zacięcie, trzeba tylko przyłożyć starań, a niewątpliwie w przyszłości wyniki będą lepsze.

Pozdrawiam Pana.

KTO POŻYCZY KSIĄŻKĘ?...

„Smutna i brzydka Irka". Ty, jak zwykle, aż perlisz się z nadmiaru młodzieńczych sił i takiejże wesołości, niczym doskonały szampan. Lubię Cię taką!

Kurację odchudzającą podałam już w „Krainie" — i czy z niej nie skorzystałaś?

Niestety nie mogę służyć Ci książką Dołęgi-Mostowicza pt. „Profesor Wilczur", ale może któreś z „Krainiaków", zechce Ci ją pożyczyć. Halo! Jeżeli ktoś z „Rodzinki" ma tę książkę, to proszę pożyczyć ją Irce za zwrotem porta.

Całuję Cię, Iruś i przechodzę do komunikatów:

„Wicha", skrobnij pierwsza, bardzo prosi Ira.

„Owambo", za pozdrowienia dziękuję i odwzajemniam... całusem.

„Leśna Konwalia". Hm... czy wciąż smutna jestem? To nie da się powiedzieć..., ale jak czasem, jak mnie co napadnie... to... smucę się choć z tego (smutku) później się śmieję. Napisz zresztą a przekonasz się.. Na razie pozdrawiam.

„Zo z Płocka". Jesteś fein „baba". — Napisz do mnie — dobra? Pozdrawiam na razie.

„Duży dzieciak spod lasu". Kochany łobuziku — przyjmij od... Irki (szkoda, że nie od... Irka) całusy. Czy jestem naprawdę „b. kochana"? O ile tak jest w rzeczywistości, to proszę o „kilkanaście" słów.

„Biedna Psyche". I ja... czuję przeogromną sympatię do Ciebie, ale byłaby ona większa gdyby tak „pewnego pięknego poranka" zawitał liścik do mnie. Na razie całuję...

„Przedwiośnie". Ech... paskudny z Ciebie babosz...

„Łza" — głowa do góry i nie smuć się! Całuję

„Marzenko z Ameryki". Naipsz do mnie pierwsza. A jak napiszesz, to i ja się zrewanżuję listem, że hej! Całuję!

„Rozbójniku"! Czekam na list. Pozdrawiam.

„Zaza". Uważaj... Pękam z tęsknoty... Jako tako się w kupie trzymam, ale to długo nie potrwa, więc pręciuchno pisz.

„Słoneczna Jasienka". Za promienne uśmiechy całuję.

„Krzysia — Leśniczanka". Mam przeczucie, że mi nie odpiszesz mimo zapewnień. Dlatego proszę Ty pierwsza napisz.

Dla całej „Krainy" całusy... dla Pań, a dla Panów to samo — nie, przepraszam, pozdrowienia dla Panów."

INNY PSEUDONIM

„Eros". Proszę poproś Twoją znajomą, aby znalazła sobie inny pseudonim, gdyż „Błędny Ognik" już jest w „Krainie"

Sprawę administracyjną załatwiono.

Pozdrawiam Cię serdecznie.



„Indianka" przesyła nam serdeczne pozdrowienia.

OKIENKO...

Idę znajomą ulicą
i nagle, rzucam spojrzenie
w czyjeś okienko małe,
pełne słonecznych odcieni.

Przystaję na chwilę zdumiony
sam nie wiem czego — i patrzę,
myśląc — że w małym okienku
kogoś drogiego zobaczę...

Słońce już zaszło pod wieczór,
okienko pociemniało...
a ja bezradnie wpatrzony
w nie... jeszcze długo stałem.

— — — a dziś przechodząc ulicą,
mając okienko w pamięci
spostrzegłem na nim karteczkę
z napisem: „do wynajęcia..."

A stał przed domem staruszek,
czytając poranną gazetę,
więc pytam go: „kto tu mieszkał?"
„Biedny poeta".

Spojrzałem w małe okienko,
w którym blask słoneczny się palił
i smutnie zamyślony
ulicą powlokłem się dalej...

Józef Baranowski

„RODZINCE" DO DECYZJI

„Safo". Owszem, przy wstępowaniu do „raju krainiackiego" potrzebna jest wiza cierpliwości. I nie przeczę, że jest to wiza osobliwa, na którą trudno jest zdobyć się ludziom żywym, pełnym temperamentu i przywykłym do zwariowanego tempa naszej epoki. Osobiście mam uznanie dla tempa i popieram je gdzie się da, ale w „Krainie" już go wzmóc nie mogę — chyba, że wszyscy krainiacy zgodzą się na mój dzisiejszy projekt, że nie będę im odpowiadała na listy, a tylko przedrukuję zawsze komunikaty. Proszę wszystkich, aby nad tym pomyśleli i zakomunikowali mi swoją decyzję.

Dodaję, że mnie osobiście przedrukowywanie samych komunikatów byłoby raczej na rękę.

Pani list jest przemiły i ogromnie dowcipny, a ja cenię dowcip u ludzi. Ani mi w głowie swary z Panią, przeciwnie mam niepłonną nadzieję, że niejeden jeszcze oryginalny liścik od Pani otrzymam.

A teraz pozdrawiam Panią mocnym uściskiem dłoni i zamieszczam komunikaty:

„Kochana „Wiedźmo z debry", możebyśmy się kiedy wybrały razem i pojechały ożogiem na Łysą Górę? Po co? Nie jest Pani wcale domyślną! Otóż proszę: Potrzeba nam dużo, dużo, czarodziejskiego eliksiru radości, który by ukoił wszystkie smutki „Krainiaków". Jako Greczynka znam eliksir, który koi największy ból, a zwie się w moim języku... Nepenthos, może znajdziemy podobny w archiwum Łysej Góry?

„Biały Wrzosie", czy mogę się spodziewać oryginalnej pokojowej gałązki z tegoż kwiatu?

„Frasquita". Podzielam w zupełności Pani poglądy, nie warto się smucić, przez życie trzeba iść z wiarą w jaśniejsze jutro! Trzeba być silnym, bo burze losu łamią tylko słabych. I ja potrosze znam czarne karty życia, mimo tego pozostało mi ot to: „Aequam memento rebus in arduis servare mentem". To najradykalniejsze. Jeśli Pani chce, proszę skrobnąć, ja pierwsza nie mam odwagi.

„Samotny S." Czy nie studiował Pan medycyny na uniw. St. Batorego w Wilnie? Pozdrawiam."

WZBUDZIŁO TĘSKNOTĘ...

„Leśna dziewczyna". Cudowne są zdjęcia w tej broszurce, a owe „homo" z nartami wisi u mojej lampy nad biurkiem. Powiało od tych bajecznych górskich zdjęć rzeźwym i zdrowym wiatrem górskim, zapachniało śnieżną przyrodą i wzbudziło tęsknotę potężną, jak te błękitniejące w zimowym poranku szczyty tatrzańskie i jak one niedosiężne pragnienia. Dziękuję z serca, a oczy mam w tej chwili pełne blasków, jakie daje tylko najwyższy zachwyt dla tych gór naszych przepięknych!

Wujek Janusz składa też serdeczne dzięki.

Nie napisałaś mi, czy pozwalasz zamieścić w „Krainie" przesłane mi zdjęcie. Wierzę, że dobrze się czułaś na deskach — zdradza to Twój promienny uśmiech..

Życzę Ci tylko jednego, mianowicie, aby ten uśmiech trwał przy Tobie zawsze!

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. H. Z. — Poznań. Sprawa wysyłki brakujących numerów załatwiona. Powieść „Karolina — Cesarzowa Meksyku" może Pani u nas nabyć za cenę zł 5,—. Książka ma oprawę z lnianego płótna.

Dziękujemy serdecznie za słowa uznania skierowane pod adresem naszego tygodnika oraz autorek: p. Marii Reutt i Krystyny Waligórskiej.

Jeżeli chodzi o tę trzecią autorkę, to wyjaśniamy Pani, że jest to dyletantka, która napisała pierwszą nowelkę i która jeszcze nie zna przepisów i paragrafów autorskich.

Pozdrawiamy Panią b. serdecznie.

WIĘCEJ CIERPLIWOŚCI!

„Miguela". Nie mam powodu gniewać się na Ciebie, Dziecino, więc nie zaprzątaj sobie główki podobnymi przypuszczeniami. Odpowiadam zawsze wszystkim, więc i Tobie — tylko Ty nie masz tyle cierpliwości, ile jej wykazują inni. Zdobądź się na nią, proszę!

Życzę Ci wszystkiego najlepszego, a między innymi zdobycia prawdziwej przyjaźni, której tak pragniesz.

Pozdrawiam serdecznie!

Komunikaty:

Pozdrowienia dla „Anki z Kieleckiego", może się znamy, proszę napisać.

„Dziewczynka z zaklętego młyna", „Szatynka z Podlasia" — proszę o liściki, mam wrażenie że się zrozumiemy.

„Przybłęda Leśny". Pozdrowienia odwzajemniam, proszę pierwszy napisać, ja nie mam odwagi. Może coś ze swoich przygód myśliwskich, to takie ciekawe — czekam.

„Marzyciel Mulforda". Czy otrzymał Pan mój list?

„Zbłąkany Chłopiec", „Cygan nieznany" zainteresowałam się, proszę o liściki.

Serdeczne pozdrowienia dla całej „oRdzinki".

DWIE KUZYNKI

„Mała Wróżka" i „Stęskniona Dziutka". Przede mną na biurku leżą dwie Wasze pocztówki i listy. Przyjmuję Was chętnie do „Rodzinki" i zaznaczam, że nie potrzebujecie zaprzątać sobie główek tym wielkanocnym prezentem, bo to jest zupełnie zbędne.

„Krainiakom" oznajmiam, że dwie nowe nasze sympatyczki są kuzynkami o jednakowych imionach i nazwiskach, tudzież równym miejscu zamieszkania, a tylko różnią się wiekiem.

„Stęskniona Dziutka" jest starsza, a liczy lat 18-cie Jest blondynką o dużych ciemno-niebieskich oczach, usposobieniu wesołym.

Lubi śpiew, tańce, robótki i ciekawe powieści.

W „Krainie" pragnie znaleźć miłych współkorespondentów. A oto jej komunikaty.

„Halo! Zainteresowała mnie „Samotna Dusza" — może napiszesz do mnie?

„Halszka z Torunia". Mieszkamy blisko siebie. może napiszesz?

„Serce Śląskie", „Hermes" — odpowiedź murowana. Dla całej „Krainy" moc pozdrowień!

„*Mała Wróżka*" jest szatynką o oczach jasno-niebieskich, usposobieniu bardzo wesołym. Szalenie lubi wycieczki rowerem i... muzykę. Sama gra na skrzypcach.

O sobie mówi tak:

„Jestem sobie wróżka mała,
Przepowiadam różne dzieje.
Kto chce wiedzieć coś o sobie —
Niech napisze do mnie,
A odpowiedź murowana!"

Jej komunikaty:

„Zaciekawia mnie „Irusia z Wołynia", napiszesz do mnie?

„Avery", życzę powodzenia! Napisz coś! Ściskam Cię!

„Bajko", czy lubisz bajki? — „Podchorążaku z Grudziądza", mieszkamy niedaleko. Chciałabym, abyś Pan skreślił do mnie! Zgoda? — „Smutny Marzycielu", czy zawsze jesteś smutny? Pozdrawiam Cię i skreślij coś, a odpowiedź otrzyma Pan na pewno!

„Armeńczyku"! Gdzie mieszkasz? I Ktoś Ty? Skrobnij coś? — „Zabłąkany chłopiec". Czy zawsze błądzisz? Pozdrawiam!

Dla Drogiej „Krainy" zasyłam miłe pozdrowienia i pa!"

CZY WRÓCIŁAŚ?

„Marzące Oczy". Wróciłaś już zapewne do domu z gościny u „Dziewczynki znad Gopła".

Co u Ciebie nowego? Napisz mi długi list, a na razie przyjmij uścisk dłoni!

Komunikaty:

„Błędny Ognik". Zainteresowałam się Tobą. Dlaczego przybrałeś sobie tak tajemniczy pseudonim? Nie mogę go zupełnie zrozumieć. Może mi znaczenie swego pseudonimu wytłumaczysz? A może skrobniesz do mnie jaki liścik? Adres mój w Redakcji. Zatem „Błędny Ogniku" czekam na Twój list z niecierpliwością. Zdziwisz się może, dlaczego czekam, aż z niecierpliwością? Otóż powiem Ci w sekrecie na uszko, podobasz mi się szalenie, bo jesteś wojskowym. Przyjmij wesoły uśmiech i pozdrowienia.

„Szara Fala". Dziękuję Ci za pozdrowienia, spieszę zatem z rewanżem. Co porabiasz teraz w Poznaniu? Może napiszesz pierwsza? Odpowiedź pewna i szybka.

„Marpol". Jesteś tak samo, jak i ja w „Krainie" nowicjuszem, może napiszesz coś o swych podróżach „Marzącym Oczom"?

„Krainiaki" i „Krainianki", proszę Was bardzo, piszcie do mnie — dobrze? „Smutna Dziewczynko znad Gopła" rozweseliłaś się już trochę? Czy znalazłaś już kogo w „Krainie"? Pa?"

BĘDZIESZ TU ŻYŁA...

„Królewna Śnieżka". No, teraz już będziesz żyła sobie bez przeszkód w „Krainie" — a członkowie jej będą Cię otaczali opieką, jak mali karzełkowie swoją królewnę.

Rozumie się, że możesz nadesłać swoją fotografię!

Posyłam Ci jasny uśmiech i czekam na następny list.

SZKODA...

„Uluta". Dziecko, nie wiem, jak jest z tamtą sprawą — dziwi mnie niepomiernie, że w „Krainie" są jeszcze takie niemądre osóbki, które pragną nam imponować tym, czego nie posiadają. Złóżmy to na karb niedoświadczenia i młodzieńczej pasji do łatwego imponowania.

I szkoda zastanawiać się dłużej nad tym, — wiem, że z czasem wywieją z zawróconych główek te pomylone ambicyjki.

Powiedz mi, czy znalazłaś już w „Rodzince" przyjaciółkę? Życzę Ci tego z serca!

Za nadesłany adres dziękuję — list zapewne otrzymałaś. Bywaj mi!

„Przesyłam tą drogą serdeczne życzenia imieninowe „Krzysi — Bursztynowe Serduszko", „Krysi Zarzyckiej; Up. Sępólno kr."

„Paddy incognito" — i ja mieszkam blisko Chojnic, może napiszesz do mnie?

„Witt z Poznania". List otrzymałam, nie podałeś adresu, nie wiem gdzie odpisać!

„Sława". Jestem z Pomorza — napisz do mnie!

„Nell z Bydgoszczy" znamy się osobiście!

„Lang - Cheng". Zgadłaś, Kochanie, „Szukający" jest tym, ale skąd go znasz, napisz mi!

„Kochane Oczęta". Napisz do mnie!

„Przedwiośnie". Kiziu — bywam często w Bydgoszczy — może się spotkamy w „Cafe - Club"?

NATURALNIE!

„Szepczący". Naturalnie, że będziesz przyjęty do naszego grona, czynię to właśnie niniejszym.

Nowy nasz sympatyk ma wykształcenie średnie, a ze sportów z zamiłowaniem uprawia lekkoatletykę. Z nami pragnie nawiązać serdeczną nić przyjaźni.

Sądzę, że się nie zawiedzie. Numery styczniowe przesłała Panu nasza administracja. Wiersze oddałam Wujkowi Januszowi do oceny.

Pozdrawiam Pana serdecznie i przechodzę do komunikatów:

„Mariola", zainteresowałem się Panią, czy można skrobnąć kilka słów?

„Tajny detektyw". Podobasz mi się z tym pseudonimem, może zawrzemy przyjaźń!

„Żymełka", słyszałem, że masz zamiar wrócić do swej rodzimej miejscowości, Grodu Lecha, bardzo ciekaw jestem kiedy? Tymczasem zasyłam milutkie pa!

„Halszka II". Może napiszesz do mnie, odpowiedź betonowa.

Halo! miłe „Krainianki" z Inowrocławia i okolicy! Napiszcie do mnie, gdyż mam zamiar spędzić tam wakacje letnie. Zasyłam pozdrowienia:

„Irce Wielkopolance", „Reni z Kujaw", „Koralowym ustom", „Leśnej dziewczynie", „Błędnemu ognikowi" i „Samotnemu S." z prośbą o listy, odpowiedź betonowa.

Listy proszę kierować do redakcji. Dla całej „Krainki" oraz dla pani Zosi i Wujka Janusza zasyłam moc pozdrowień!"

JEST ROZWIĄZANIE

„Niepoprawny Marzyciel". Zadowolona jestem, że znalazłeś w „Rodzince" osobę przyjazną.

Co do Twego pytania, to wyjaśniam, że to się nie da w ten sposób załatwić, aby wszystkie powieści skończyły się równocześnie np. z końcem roku, bo bo sam chyba wiesz, że jedna powieść jest krótsza, druga dłuższa i jak tu je wydrukować równocześnie? Zresztą i bez tego rocznik możesz oprawić, a jeżeli regularnie prenumerujesz tygodnik, to koniec powieści będziesz miał jak nie w jednym to w drugim roczniku.

Pozdrawiam Cię serdecznie!

„Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla Szanownej Pani, jak również dla całej „Krainy", a specjalnie dla mej rodaczki z rodzinnego miasta sympatycznej „Księżniczki Henrietty".

Z KONIECZNOŚCI

„Jagienka". Oj, Ty smyku Mały! Twoje komunikaty zamieściłam osobno, aby tylko poszły jak najszybciej. Co zaś do śniegu to i owszem mamy nas ogromnymi płatkami, co topią się nim jeszcze dotkną ziemi. I nie ma na to rady, nawet ekspres do nieba nie pomoże, przypuszczam.

Lakoniczne odpowiedzi daję z konieczności — muszę przecież możliwie największej liczbie sympatyków odpowiedzieć w każdym numerze. Proszę, aby one nie zrażały Was, lecz znalazły pełne zrozumienie.

Pisz często i tak kapryśnie, jak zawsze, Kochana! Pa.

CHĘTNIE!

„Biała Myszka". Mam Ci dopomóc do zawarcia paktu przyjaźni z „Rodzinką"? Bardzo chętnie! A pomocą tą będzie fakt przyjęcia Cię do naszego grona.

Nie wątpię, że „Krainiacy" polubią Cię wkrótce. Pozdrawiam i przedrukowuję komunikaty:

„Kalina". Ślę Pani uznanie za Jej śliczne wierszyki. Serdecznie pozdrawiam.

„Zuch Dziewczynkę", „Bajkę" i „Blankę" mocno ściskam.

„Ferdy". Bardzo zainteresowałam się Panem. Chciałabym nawiązać korespondencję. Czy mogę mieć nadzieję?

A może napisze do mnie „Orion" lub „Pat"?

BARDZOM CIEKAWA!

„Kochane Dziewczątko". Cieszy mnie, że tak chętnie czytasz dobre książki. A możesz mi powiedzieć, w którym mieście zdawałaś maturę? Bardzo jestem ciekawa.

List Twój przesyłam, a komunikaty zamieszczam:

A więc „Uluto". Całuję piwne oczki za pozdrowienia i pytam, w jaki sposób odchyliłaś mą maseczkę? W innym, późniejszym numerze M. P. jest pseudonim „Muta" — ale wiem, że to znowu Ty, tylko zaszła pomyłka w druku, prawda? Pozdrów też braciszka swego i powiedz mu, że rachunki nasze jeszcze nie są wyrównane — zgoda?

„Luteńka". Moc całusów i uścisków. List pewnie już otrzymałaś?

„Avery". Łam sobie główkę, kto przesyła Ci buziaki i uśmiechy — domyślasz się?

„Szukający" Czemu nie można doczekać się Twych kilku słów wzgl. fotki w „Krainie"?

Kto Ci zajmuje cały czas. Może napiszesz?

„Wit"! Czekam na adres — dlaczego nie podałeś go od razu? Pospiesz się!

„Armeńczyk" niech, proszę, skrobnie kilka słów!

„En - Ka". Czy jesteś jeszcze w Gdyni, czy może studiujesz? Napisz kilka słów do... znajomej.

„Erosie" — jeśliś z Bydgoszczy, to może znamy się?

Poza tym dużo miłych uśmiechów dla całej „Krainy" wraz z prośbą o liściki — zasyłam.

Halo! P. P. Podchorążowie: Z. Piórkowski, St. Wojciechowicz — z Grudziądza. Pamiętacie ów wieczorek w Bydgoszczy przy ul. Śląskiej? Pozdrawiam i proszę o kilka słów. Również pozdrowienia dla pp. podch. A. Sawickiego, T. Dębka i in.!"

OBY!

„Eden". Jak się cieszę, że jesteś teraz zadowolona. Oby zawsze było Ci dobrze — pragnę tego dla Ciebie. Wujek Janusz dziękuje za dobre słowa i kłania się Pani.

List Twój dosłałam.

Pani, którą wymieniłaś, nie abonuje „Mojej Przyjaciółki", a „Moich Powieści" też nie.

Całuję Cię serdecznie i przechodzę do komunikatów:

„Halo Siostrzyczki z „Krainki", chcę Wam donieść — Tym, co się interesują „Pellem", że jest to bardzo przystojny chłopiec, lecz leniuszek do pisania.

„Samotny S." — zainteresowałam się Panem, gdyż strasznie jestem ciekawa rozwoju COP-u. — Może napiszesz — adres u Pani Zofii.

P. Eug. Halman — znam Pana — proszę przypomnieć sobie Puck — napisz, to się dowiesz kto jestem — adres u p. Zofii. Podziwiam wiersze Pana — bardzo nastrojowe i takie serdeczne. Zmieniłeś się bardzo na korzyść. Bywaj!

LUBIĘ SPORT!

„Kiki z Warszawy". Przyjmuję Cię do „Krainy", Miła Dziewczynko! Czy wróciłaś już z Zakopanego?

Nowa nasza sympatyczka pragnie znaleźć w „Krainie" przyjaciółkę — mam nadzieję, że stanie się to szybko.

Pozdrawiam Cię, Dziecino i proszę często do nas pisać!

„Halo „Krainiacy"! Lubię jazdę konną, wioślarstwo, narty — może ktoś o podobnych zamiłowaniach napisze do mnie (na ręce W. P. Zofii)."

NIE WIEM!

„Donia". Sama nie wiem, kogo Ci wskazać. Spróbuj zaapelować do „Zabłąkanego Chłopca", „Wołyniaka", „Hr. Ulsena", „Kresowiaka Zachodu".

Numery brakujące wysłała Ci nasza administracja.

Nie wiem, czy owa osoba należy do „Krainy" — nie pamiętam wszystkich nazwisk, bo jest ich setki.

Posyłam Ci życzliwy uśmiech i oczekuję następnego listu!

Komunikaty:

„Luteńko"! Czemu mi nie odpisujesz? Czyś może listu nie otrzymała?

P. J. K-a, Pakość. — powyższe odnosi się także i do Pana!

„Kalino", „Przeklęta Iwo", „Biała Brzózko" Jeżeli pierwsza do Was napiszę — czy odpowiecie mi?

Wszystkie Kochane „Krainianki" — całuję, „Krainiakom" przesyłam jak najpiękniejszy uśmiech. Proszę także wszystkich o jak najwięcej listów. Na pewno na każdy odwrotnie odpiszę, bo chcę Was wszystkich choć w ten sposób poznać.

„Samotny S." Czy napisze Pan pierwszy, jeżeli o to najmocniej proszę? Odpowiem na pewno i odwrotnie. Czekam.

„Blady Kwiat". Moc serdeczności załączam.

„Marzycielu Mulforda." Dlaczego Pan nie pisze nic do „Krainy". Ja tak czekam na jakiś Pana znak, czy Pan zadowolony, czy Panu lepiej, czy znalazł to, czego szukał? — Pozdrawiam Pana serdecznie.

JAK W RODZINIE!...

„Fiołek". Przyjmuję Panią do naszego grona i proszę, abyś się w nim czuła, jak w prawdziwej rodzinie.

„Krainiaków" proszę o okazanie tej Pani sympatii serdecznej.

WIERZĘ CI!

„Romeczka ze Lwowa". Wierzę ja, że nie rozporządzasz bardzo czasem, jeżeli studiujesz pilnie. Wujek Janusz dziękuje za pamięć i wzajemnie śle serdeczne pozdrowienia.

Wszystkim członkom „Rodzinki" ślesz serdeczności i zapewnienie sympatii, ponadto zaznaczasz, że chętnie odpowiesz na listy.

Posyłam Ci uśmiech i proszę napisz znowu kiedy.

ŻYCZĘ CI!

„Halina Ślązaczka". Życzę Ci jasnych, jak najjaśniejszych dni i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Smutnooki Jasio", Janek ze Śląska", „Pan Twardowski", „Jeden ze wsi", „Serce Śląskie" — zainteresowałam się Wami i ślę pozdrowienia! Może ktoś zechce napisać liścik (adres u p. Zofii — czekam!

„Stella" serdecznie pozdrawiam, czyż mogę prosić o liścik?

Dla całej „Krainki" moc pozdrowień i milutkie pa!"

ZGŁOSI SIĘ

„Czarnulka znad Noteci". Widzę, że u Ciebie wszystko w porządku — to dobrze! Pragniesz koniecznie poznać kogoś z Bydgoszczy? Ano, myślę, że się ktoś zgłosi.

Pozdrawiam Cię dobrym uśmiechem.

„Halo! Samotny Chorzów I. Dziękuję za list i proszę o dalsze.

Nell z Bydgoszczy! Czy Pani zechce do mnie napisać pierwsza?

Serce Śląskie! — a może Pan zdecyduje napisać do mnie.

Dziewczęciu z Dworu, Krysi Leśniczance, Zbłąkanemu Chłopcu i Smutnej brzydkiej Irce ślę serdeczne pozdrowienia.

„Czarnulka znad Noteci".

NIE ROZUMIEM!

„Smutna Tojtana". Nie rozumiem nic! Twój list (polecony) jest taki krótki i tak dziwny, że nie umiem z nim sobie poradzić. Napisz mi szybko wszystko o sobie, bo niepokoję się niesłychanie.

Pozdrawiam Cię i czekam niecierpliwie na wyczerpujące wiadomości!

A JAKŻE!

„Biała Różyczka". Pamiętam o Tobie, a jakże! Zadowolona też jestem, że zdrowie Twej Mateczki poprawiło się znacznie.

Życzę Ci dużo radości, Dziecino!

„Lang - Cheng". Dziękuję za pozdrowienia i odwzajemniam je. Znamy się dobrze — prawda?

„Stenia K. Z. R." Nie zapomnę Twoich Imienin, było bardzo, bardzo wesoło! Jeszcze raz Ci za wszystko dziękuję!

„Wędrowna Chmurka". Za liścik dziękuję, wkrótce otrzymasz odpowiedź.

„Szatynce z Podlasia". ślę miłe pozdrowienie!

„Samotny S." Ślę promienny uśmiech!

„Pan Twardowski". Może Pan podzieli się ze mną wrażeniem z podróży po księżycu?

„Serce Śląskie", przyjmij uścisk dłoni od kogoś z Poznańskiego!

Dla reszty „Krainiaków" dużo, dużo serdeczności!"

DOBRZE, ŻE...

„Mała Konwalijka". Nie masz słuszności, mówiąc, że cieszę się, iż mnie nie zamęczacie listami. Przede wszystkim pragnę zawsze wiedzieć, co się dzieje z Wami, a potem dopiero następuje wszystko inne. Dobrze, że u Ciebie wszystko w porządku, że nie chorujesz itp. Spokój Twój bardzo mi leży na sercu.

Prośbę Twoją spełniłam.

Całuję Cię i pisz!

PRZYJMUJĘ CIĘ DO „KRAINY"

„Izyda". Przyjmuję Cię do „Krainy" i proszę, abyś była właśnie miłą jej członkinią, jak Twoja Siostrzyczka" „Farida".

Przyobiecałaś mi długi list, więc czekam, a na razie pozdrawiam.

TECZKA wuja Janusza

DLACZEGO?

„Wierzba na pustkowiu". Obydwa wiersze Pani pójdą do druku i... równocześnie z tą wiadomością maleńka bura; dlaczego zapożycza Pani zdań z wytartych szlagierów („dziś muszę cię zostawić, choć serce z bólu łka") skoro może Pani zastąpić je daleko piękniejszymi, własnymi myślami? Ejże, „Wierzbo", zapatrzyłaś się chyba w przedwiosenne słońce i zapomniałaś o swoich chęciach udoskonalania swych prac, albo też masz zamiar opuścić szlachetne drogi poezji i zejść na manowce? Proszę wykluczyć pierwsze i drugie i napisać już coś zupełnie dobrego i oryginalnego! Czekam!

CICHA WIOSKA

O zachodzie cicha wioska
W krwawym blasku tonie —
Z Bożej Męki Matka Boska
Nad nią chyli dłonie.

Błogosławi cichą wioskę,
Co Jej ufa szczerze;
Co śle w modłach Matce Boskiej:
„W Syna Twego wierzę!"

Cichą wioskę z mgieł zasłona
Czule otuliła,
By po pracy wieś zmęczona
Sny promienne śniła.

Ukołyszą do snu drzewa
Szeptem modlitewnym,
Kołysankę wiatr zaśpiewa
Szumem dziwnie rzewnym.

Z Bożej Męki Matka Boska,
W modlitwie proszona,
Czuwa nad nią — cicha wioska
Śpi — błogosławiona!

„Czarodziejka".

ZEW MORZA

Ach, ty morze, piękne morze,
Wielki urok dla mnie masz!
Ja zazdroszczę marynarzom,
Że im stale pieśni grasz!

Gdy pogoda — mnie zachwyca
Lazurowa morska toń,
A gdy burza — do spienionych
Fal wyciągam drżącą dłoń.

Morze ryczy, morze szumi...
A w tym ryku, a w tym szumie —
Słyszę tajemniczy zew,
Który burzy w żyłach krew.

Mnie nie trwoży to wzywanie!
Fal próbować kołysania
Pragnie dusza...
I już stopa moja rusza,

By w spienione fale wkroczyć,
Walkę z dumnym morzem stoczyć...
Na powierzchnię wód wypłynąć,
Albo w ich głębinie zginąć...

„Zaira".

NIE CZEKAM...

Nie czekam słońca, nie czekam wiosny,
Nie pragnę szczęścia powrotnej fali —
Kwiaty mi zmrozi los bezlitosny
I nowym bólem serce przepali!

Żyłam się z mrokiem, chłodem, zawieją.
Więc światło tylko oczy oślepi —
Ciężko się było żegnać z nadzieją
I żyć mi bez niej — też nie jest lepiej!

O, gdyby można wyciągnąć dłonie
I znowu na coś czekać z nadzieją!
Smutek odgarnąć z oczu i skroni,
Chociaż się do mnie nic nie zaśmieje!...

Trzeba się wspinać po skalnej perci
I kuć ścieżynę, w twardym granicie,
Wierząc niezłomnie, że z chwilą śmierci,
Zacznie się nowe, już lepsze życie!

St. Roslewska.

UKOCHANA

Toż to prawda, że ją kocham —
Tę najmilszą mą dziewczynę —
Za nią tęsknię, czasem szlocham,
O niej marzę wciąż jedynie.

Serce rwie się do niej stale,
Ona żyje — lecz nieznana.
Czyż nie ujrzę już jej wcale?
Ach! czy przyjdzie czas poznania?

Czyż nie dotknę już jej twarzy,
Ocząt, co się stale śmieją?
Tej — o której serce marzy,
I przenika wciąż nadzieją?

Tak nie może już pozostać!
Muszę ujrzeć ją stęsknioną —
Piękną, smukłą, z marzeń postać —
I ją nazwać swoją żoną.

„Rozbójnik".

TRZYMAM ZA SŁOWO!

„Uśmiech Szatana". „Dołożę starań, aby postąpić naprzód, choć o jeden krok..." Trzymam Panią za słowo, Droga Sympatyczko, i tymczasem komunikuję, że z ostatniej przesyłki wybrałem do druku — „Piwne oczy", „Kiedy odejdę..." i „Nie czekam".

PROSZĘ PAMIĘTAĆ!

„To - ja". Wszystkie wiersze Pani — oprócz „Dziecko i królik" — zostaną wydrukowane.

Zaniepokoiła mnie Pani zdaniem listu, że wzorowała się Pani, pisząc swój wiersz, na Sienkiewiczu. Ależ — tego nie wolno czynić! Wszelkie wzorowanie w tym wypadku musi być wykluczone. Proszę o tym pamiętać i przyjąć ode mnie przyjazny uścisk dłoni.

WRÓBLE NA ŚNIEGU

Wujkowi Januszowi poświęcam.

Kuleczki...
trochę szarych piórek...
serduszka szybko bijące...
oczka pacioreczki
zmęczone... gasnące...
Na śnieżnej bieli puchu
bezbronne stygną wśród pól...
długie godziny bez ruchu,
bo je przygwoździł ból!

Nastroszone...
umilkły w szponach chłodu
czekają —
czy litość ludzkich serc
nie zaspokoi ich głodu.
Czy może ciemna noc
przyniesie ich doli kres —
pozostawiając
na bieli pól
garsteczkę piórek...
ślad łez...
milczący, zaskrzepły ból!

O spiesz! o spiesz! o spiesz!
Serce człowieka na pomoc!
Do naszych zimnych leż
nadchodzi już zła noc...
Niech ciepłe twoje dłonie
rzucą nam życia ziarno
a strzecha chaty twojej
litośnie nas przygarnie...

Już gaśnie zorza złota
rumieni biały śnieg...
Padają okruszyny,
jak życia równy ścieg...
Dobroć w słonecznym blasku
złoci się jako cud...
zwycięża srogość zimy
i skrzepły topi lód...

„To - ja".

CHYBA ZACHĘCI?

„Rozbójnik". Wiersz Pana jest dobry — żałuję, że ograniczył się Pan do przesłania tylko jednego utworku. Chyba pierwsze powodzenie zachęci Pana w dużej mierze do wydatnej pracy twórczej? Jestem ciekaw!

WIERSZ SŁABY!

„Paddy incognito". Żałuję, że od razu nie został mi nadesłany ten duży zbiór wierszy. Może wybrałbym coś odpowiedniego do druku. „Belfer" jest słabym utworem! Pozdrawiam!

ZAPOMNIJ!

Zapomnij o tej nocy, o szarej srebrnej mgle,
Zapomnij, co minęło, bo już nie wróci się.
„Dziś muszę cię zostawić, choć serce z bólu łka" —
Dziś żegnam cię na zawsze, daremna skarga twa.

Zapomnij, już odchodzę... Ach nie patrz na mnie tak,
Zapomnij, że Cię kocham... Ach już mi siły brak!
Raz jeszcze mnie pocałuj, niech zgłębię w sercu żal —
Chcę patrzeć w twoje oczy, z ich czarem odejść w dal.

Dziękuję ci za miłość, za wszystko coś mi dał —
Choć nie chcę odejść, muszę, to życie — los tak chciał.
Więc żegnaj, ukochany, nie ujrzę ciebie już,
Lecz wielką moją miłość, w bukiecie przyjmij róż!

„Wierzba na pustkowiu".

ze mną z dziećmi do zamku — jako moja żona i matka moich dzieci. Albo oddaje mi pani Jurka, zatrzymując sobie Bożenę i podpisuje pani akt rozwodowy...

— Czekam na decyzję do jutra. Niech pani nie zapomina, że czeka mnie przykrość rozmowy i rozstawania się z ukochaną kobietą, która miała zostać moją żoną. Skrzywdziłem panią. Ale pani wie, w jakich okolicznościach. I faktem jest, że starałem się dać pani jakąś rekompensatę i rehabilitację od razu. Dziś płacę haracz ciężki i bolesny za samą istotę czynu.

Z TAJEMNIC DUSZY

Długą jak wieczność jest noc bezsenna, noc walki poświęcenia z pragnieniem szczęścia.

Ciągnęła się ona dla Janiny bez końca. Gdy tak siedziała skulona na łóżku, trzymając rękami oburącz kolana, wpatrzona rozszerzonymi oczami w czarność nocy, przed jej wzrokiem przesuwało się całe jej młode życie od dziecka do dnia dzisiejszego.

Widziała siebie na ekranie wspomnień: małą ośmioletnią dziewczynkę w dużym mieszkaniu na jednej z ulic w dzielnicy portowej w Bremie. Nazwy ulicy już nie pamięta, ale pamięta doskonale scenę która została jej w pamięci i zaważyła na całym jej nastawieniu późniejszym.

Ojciec pływał gdzieś na dalekich morzach, sam daleki jak to morze.

Kochała instynktem, mocą krwi tajemniczą a potężną tego stale nieobecnego człowieka. Poza tym znała go w tych niedługich okresach czasu, gdy przyjeżdżał, przywoził jej zabawki i prezenty, pieścił, nacieszyć się nią nie mógł, zjawiając się w domu jako gość rzadki, a tak pożądany.

Mieszkała z matką sama w tym dużym mieszkaniu. Od czasu do czasu przyjeżdżali do nich dziadek lub babka z dalekiego Poznania lub ona jeździła do nich.

Z matką i dziadkami mówiła zawsze po polsku.

— — — — — —

Miała wówczas lat osiem i chodziła do prywatnej katolickiej przygotowawczej szkoły. Wybrana została przez nauczyciela jako delegatka do złożenia bukietu pod pomnikiem Wilhelma I z powodu jakiejś rocznicy.

Po powrocie ze szkoły z dumą opowiedziała o tym dziadkowi. Pamięta jakby to było dziś — jego oburzenie wtedy. Blady, trząsł się jak w febrze.

— Co, moja wnuczka składa bukiety Wilhelmowi?

Zwrócił się do córki.

— Gdy wychodziłaś za tego Niemca, ty, Polka, przysięgłaś mi, że dzieci wychowasz po polsku, a twoja córka kwiaty rzuca na pomnik ciemiężyciela!

Rozpłakał się.

— Ty, moja wnuczko, wnuczko powstańca poznańskiego, który czternaście lat mając kurierem był i do Mierosławskiego z meldunkami biegał, który lata całe niezabliźnione rany zadane mu niemiecką szablą leczył — ty, Wilhelmowi kwiaty pod pomnik nosisz — krzyczał za nią, ośmioletnią dziewczynkę.

Płakała wtedy z przerażenia, płakała jej matka ze wstydu, babka i dziadek z żalu...

— A ona ma dziś oddać syna Niemcowi — i ma patrzeć bezradnie, jak powoli, ale stale to jej dziecko, jej Jurek, prawnuk powstańca, ma przeistaczać się w Niemca, a może w przyszłości we wroga Polski. I zrobić to ma ona, wnuczka człowieka, który ledwo od ziemi odrósł. Polsce służył i całe życie chlubił się tym.

Ma oddać Jurka — aby obce ręce chodziły koło niego, by obce wpływy urabiały jego charakter, rozwijały jego duszę, by na obcą osobę wołał: „matko".

Na tę dumną, piękną, oschłą, wyrachowaną pannę, córkę niemieckiego generała.

Pamięta... i znów film z jej życia rozwinął się przed jej oczami.

...W parę tygodni po tej scenie z dziadkiem przyjechał ojciec nieoczekiwany, niespodziewany, obładowany zabawkami i cukierkami.

— Tatusiu — mówiła do niego po niemiecku, siedząc mu na kolanach — czy ty wiesz, że ja nie mogę ciebie bardzo kochać, bo ty jesteś Niemcem.

Popatrzył na nią zaskoczony, pomyślał, wyjął nieodstępną fajkę z ust, przytulił ją mocniej do siebie i mruknął po swojemu, dobrodusznie:

— Nie jestem Prusakiem, ale Bremeńczykiem. Kocha mnie twoja matka, choć Polka, to i ty mnie musisz kochać.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno, z całej siły cisnąc się do niego, wdzięczna, że nie jest Prusakiem, że może go kochać, chociaż nie rozumiała różnicy. Ale baron Engeldorf jest Prusakiem: i z pochodzenia i z wychowania i przekonania.

— Boże... Boże... — jęczała cicho.

Wyobrażała sobie barona i Jurka razem i z bólu aż zakłuło ją w piersiach. A jednak miał prawo do dziecka i, jak powiedział, z prawa tego skorzysta, jeżeli ona nie zgodzi się na jego propozycję.

Zabierze jej wówczas obydwoje.

— Czyż to nie wszystko jedno dla matki: oboje dzieci, czy też tylko jedno z nich?

— Czy człowieka mniej boli, jeżeli mu odetną jeden palec, czy dwa? Nie jednakowo krew z nich płynie?

Dotrzyma słowa na pewno i zabierze dzieci. Zna go z tej strony... Wie jaki jest brutalny i jak potrafi być bezlitosny!

Płakała, gryząc wargi do krwi, zaciskała dłonie, aż w męce paznokcie wbijały jej się w skórę.

Taka młoda była i tak pragnęła miłości! Prawdziwej miłości — miłości dobrego, prawego człowieka, jakim był Stanisław. Chciała jego miłością szczerą, delikatną, pełną wyczucia jej nastrojów i skrupułów, zaleczyć psychiczny uraz, którego doznała wówczas, tam, w Liège; uraz, który wycisnął piętno na jej ustosunkowaniu się późniejszym do życia.

Ale czy znajdzie to szczęście z ukochanym człowiekiem, jeżeli nabędzie go za cenę oddania dzieci baronowi, za cenę wyrzeczenia się ich? Czy tęsknota i wyrzuty sumienia nie zabiją tego szczęścia od początku?

A gdyby im się stało co złego, jak wówczas, za pierwszym pobytem w zamku — czy ich duszyczki nie stawałyby przed nią z wyrzutem: — „mamo czemuś nas sprzedała?!" — Czy duch bohatera-dziadka nie będzie jej wygrażał za Jurka? Czy dzieci zrodzone ze Stanisławem, nie będą jej przypominać tamtych porzuconych?

— Stasiu... Stasiu... — jęczała, wymawiając spalonymi ustami to imię ukochane.

— — — — — —

Wsłuchiwała się w ciszę, jakby miała nadzieję, że słyszy jego głos kochany, który jej doda sił do powzięcia decyzji.

Nagle z łóżeczka Jurka dobiegł ją szloch, krótki, bolesny i usta dziecka przerażone jakimś snem koszmarnym wyszeptały: — Mamo...

Zerwała się z łóżka; potykając się o krzesło dopadła poomacku do syna i z bijącym sercem nadsłuchiwała.

Ale dziecko spało już spokojnie, czując się bezpiecznie po wezwaniu matki: tej matki która za łyżkę przysłowiowej soczewicy chciała je oddać ludziom obcym.

— — — — — —

Nim brzask dnia rozprószył ciemności matki, która za łyżkę przysłowiowej soczewiedź gotową, powstałą z męki i samozaparcia się:

— Miejsce jej przy dzieciach...

KONIEC.

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

3)

Leśny człowiek

— Ach, moja droga! Wszystkie zastanawiania się nic nie pomogą! Gdybyś widziała go, gdyby raz na ciebie spojrzał — zrozumiałabyś, że nie mogłam nie pojechać dzisiaj na nowe spotkanie! Zresztą powiem ci szczerze, że wprawdzie boję się go bardzo, tak, ale absolutnie jestem pewna, że to nie jest bandyta. Nawet więcej ci powiem: absolutnie jestem pewna, że to człowiek dobry. Jeżeli się boję, go, to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że przerażeniem ogarnia mnie fakt poddawania się mojej woli jego woli, ta jego siła wewnętrzna, która jest tak zniewalająca zarówno zwierzę jak i człowieka, a następnie dlatego — że nie jest człowiek normalny, ale jakiś dziwny wariat.

— Dobrze, Zosiu. Zgadzam się na to wszystko. Ale zastanów się, że jeżeli on nawet nie jest wariatem, że jeżeli jest nawet dobrym człowiekiem — to przecież w żadnym wypadku nie jest to człowiek dla ciebie! A jeżeli wywiera na ciebie tak silny wpływ, że pomimo strachu i perswazji rozumu pojechałaś dzisiaj w las na oznaczone miejsce i o oznaczonej godzinie, to zastanów się nad tym, że on może ciebie zaprowadzić wszędzie dokąd będzie chciał? A czy wiesz dokąd będzie chciał? A jeśli każe ci zostać ze sobą? Jeżeli nie pozwoli wrócić do domu? Jeżeli uprowadzi cię gdzieś w głąb puszczy i zechce żebyś wiodła takie życie, jak on — pierwotnego człowieka? Czyś ty myślała nad tym wszystkim?!

— Tak, Zosiu, myślałam i myślę bez przerwy. I dlatego przyszłam do ciebie z całą tą historią. Widzisz, gdybym miała matkę, na pewno do niej poszłabym z całą tą przygodą. Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale do ojca — nie mam śmiałości. Poza tym obawiam się, że on, jako mężczyzna, nie umieje przez to samo, pomimo wielkiej do mnie miłości, zrozumieć takiej dziewczyny jak ja — bez kwestii wszystko by urwał, może mnie natychmiast stąd wysłał, może obławę zrobił na niego... Czy ja wiem?

— A ty — widzę z tego co mówisz — chcesz nadal chodzić na te spotkania bez sensu!

— Zosiu, zrozum mnie: ja nie chcę, ale ja wiem, że nie potrafię nie pójść. Gdybyś ty widziała jego spojrzenie i jego uśmiech!...

— Dobrze, ale taki brodacz zarośnięty! Fee...

— Wcale nie fe. Ma cudne włosy spadające na ramiona, a broda i wąsy, których w ogóle nie znoszę u mężczyzn, jego wcale nie szpecą. Właśnie ma w sobie coś z pierwotnego człowieka, dzikiego a dobrego, strasznego w walce, (tak sobie wyobrażam) a łagodnego i słodkiego wobec istoty słabej i na jego łaskę oddanej... A ten tajemniczy wspaniały pierścień na palcu...

— Zaręczam ci, że ukradł go komuś.

— On sam mi poddawał tę ewentualność. Ale ja wiem, na pewno wiem, że ten pierścień jest jego prawowitą własnością i że jest jego klejnotem rodzinnym... A jeżeli tak jest, to pomyśl, ile przedziwnego romantyzmu i tajemniczości kryje się w jego dziwacznym życiu, które wiedzie jak pustelnik w głuchej puszczy... Jakie powody skłoniły go do tego... Co kryje jego przeszłość?... Przecież to zupełnie młody człowiek, a uciekł od świata i ludzi... Ja to wszystko muszę wiedzieć i będę wiedziała.

— Ukrywają się po lasach tylko ci, którzy mają nieczyste sumienie, albo są w niezgodzie z prawem. Nie jesteś urzeczona jego urokiem, więc możesz być w całej tej historii głosem trzeźwego rozsądku. Jestem pewna, że zrobisz dobrze, jeśli zaczniesz myśleć tak jak ja.

— Gdybyś go raz zobaczyła, musiałabyś tak myśleć jak ja.

— Więc co zamierzasz robić? Jutro znowu tam pojedziesz?

— Obawiam się, że tak.

— Ino, na Boga! Błagam cię, nie rób tego! Czy wiesz, że jeżeli ty sama nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa na jakie się narażasz, to moim obowiązkiem jest powiedzieć o wszystkim twemu ojcu. Muszę cię przecież ratować wbrew tobie samej, jeżeli jestem twoim przyjacielem!

— Zosiu, gdybyś tak postąpiła jak mówisz, uczyniłabyś mi największą krzywdę i dopiero wtedy mogłyby być Bóg wie, jakie konsekwencje! Nie, nie, nie możesz zdradzić mego zaufania! Nie możesz! Zresztą, o cóż chodzi? Jeżeli nawet — tak jak przypuszczasz, może mnie coś złego spotkać — to wtedy, jeśli nie wrócę do domu, będziesz mogła powiedzieć, gdzie mnie szukać.

— Wtedy może być zapóźno, moja droga.

— Jeszcze raz ci powtarzam, że mam głębokie przeświadczenie, że mój Leśny Człowiek nie jest złą istotą. Na pewno nie zrobi mi nic złego.

Zosia tym razem nic nie opowiadała. Dłuższą chwilę milczała, pogrążona w własnych myślach, wreszcie zaczęła:

— Posłuchaj mnie uważnie. Jesteś pod urokiem, czy urzeczona, czy zahipnotyzowana — wszystko jedno jak to nazwiemy. Im częściej będziesz tego człowieka widywać, tym jego wpływ będzie silniejszy, będzie wzrastał. To tak jak na przykład z nałogiem pijaństwa: wódka pociąga stopniowo coraz silniej, aż dochodzi do tego, że człowiek nie jest w stanie pociągowi temu się oprzeć. Trzeba umieć zdać sobie sprawę, kiedy nawet jeszcze słaby pociąg jest pociągiem chorobliwym — i wtedy od razu oprzeć się i nie pozwolić, aby przerósł on wolę człowieka. Ty jesteś obecnie, tak sądzę, jeśli chodzi o urok rzucony na ciebie, w pierwszym stadium, które przy dobrej woli można jeszcze opanować. Spróbuj nie pójść jutro?

— Jakto? — zapytała wyraźnie zdumiona.

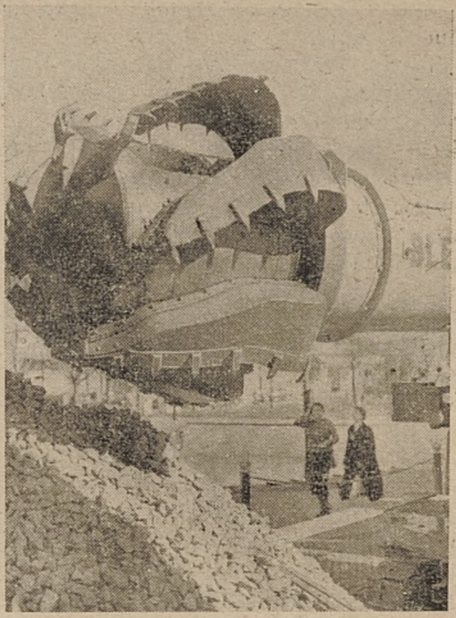
— O, źle... — zauważyła Zosia, przyglądając się bacznie przyjaciółce. Jeżeli taka naturalna propozycja wydaje ci się już dziwną, to znaczy, że mylnie osądziłam sytuację: jesteś już w drugim stadium. Ale w takim razie tym bardziej trzeba się bronić. Nie idź jutro.

— On będzie czekał?...

— Więc cóż się stanie? A gdybyś zachorowała, albo twój ojciec zachorował, i nie mogłabyś pójść pomimo najszczerszej chęci?

— On by to wtedy przeczuł i nie czekałby na mnie.

— Głupstwa pleciesz! — zawołała Zosia z irytacją w głosie. Nigdy nie przypusz-



Olbrzymi świder, który w godzinie wyrzuca 70 ton piasku lub gruzu. Eksponat tegorocznych Targów Lipskich



Król duński Chrystian żegna na dworcu kopenhaskim odjeżdżającego do Ameryki księcia — następcę tronu Fryderyka z małżonką ks. Ingrid

czałam, że taka rozsądna dziewczyna, jak ty, może aż tak zgłupieć z powodu czarującego uśmiechu bandyty w lesie! Nie pójdziesz jutro, a na pociechę samej sobie, postanów, że pójdziesz pojutrze. Najgorsza i najtrudniejsza rzecz, to przełamać siebie ten pierwszy raz. Następnie przychodzą łatwiej. Powiedzmy sobie, że tylko jutro nie pójdziesz, tylko jutro. Dobrze? Obiecaj mi to. Ty zawsze dochowujesz danego słowa.

— Jemu właśnie obiecałam, że przyjdę...

— To co innego. Bo byłaś pod jego wpływem. Ale właśnie spod tego wpływu musisz się wyrwać, bo on cię doprowadzi do zguby.

— Ten człowiek dziwny jest moim przeznaczeniem.

— Znowu głupstwa pleciesz! Czy już zakochałaś się w tym włóczędze leśnym, w tym podejrzanym typie?

— Nie jestem tego pewna, czy się już zakochałam, ale to jest możliwe...

— Ach, Ino, Ino! Opamiętaj się! Nie gub siebie, dziewczyno! Nie gub siebie! Nie właź sama lwu w paszczę! Nie, nie! Ja muszę cię bronić!

— Jeśli powiesz ojcu, zapewniam cię, że znajdę sposób, aby uciec w las — i wtedy nigdy nie wrócę!

Tyle było determinacji w głosie Iny i w wyrazie jej twarzy, że Zosia przestraszyła się możliwości spełnienia tej groźby i postanowiła zmienić taktykę.

— Inko złota moja — zaczęła serdecznie — więc nie powiem ojcu, ale sama, w imię naszej przyjaźni, na pamięć twojej matki, błagam cię tylko o to jedno: nie idź jutro. Tylko jutro. Dobrze?

Ina zamyśliła się głęboko i nic nie odpowiadała.

— Przyjdę do ciebie jutro rano — ciągnęła dalej Zosia — wcześnie, razem wyjdziemy na spacer, albo pójdziemy na ślizgawkę. Będę cały czas z tobą, aby ci moralnie ułatwić walkę z samą sobą — dobrze? Tylko o ten jeden dzień jutrzejszy proszę cię, tylko o jutro... Zrobisz to dla mnie, Inko, zrobisz?

Ina zamiast odpowiedzi raptem wybuchnęła płaczem. Zosia, przestraszona tym zachowaniem się przyjaciółki, chwyciła ją w ramiona i zaczęła jak najserdeczniej i jak najczulej uspokajać ją i pocieszać.

— No widzisz, kochana — zaczęła, gdy Ina ucichła nieco w płaczu, widzisz... tylko niepotrzebnie tak strasznie jesteś zdenerwowana, taka rozklekotana jak stara panna histeryczka.. Czekaj, dam ci kropli



Rozmowa z pewnością nie handlowa. — Pozuje artystka filmowa Menta Egies



Oto zbocze szczytu Wildhorn w Alpach, po którym stoczyła się ostatnio olbrzymia lawina

na uspokojenie nerwów, dobrze ci zrobią... Usiądź sobie tu, na tej kanapce, i poczekaj chwilę. Zaraz przyniosę.

Wybiegła z pokoju i po małej chwili była z powrotem, niosąc w ręku buteleczkę i łyżeczkę. Odmierzyła krople i podała Inie. Ta wypiła je posłusznie bez słowa. Potem oparła brodę na rękach i siedziała nic nie mówiąc. Zosia głaskała ją leciutko po włosach i rękach i przyglądała się jej z wyrazem głębokiej troski w oczach.

Po długiej chwili ciszy, Ina pierwsza odezwała się, spoglądając na Zosię bezradnym wzrokiem.

— Wiem, że ty teoretycznie masz rację we wszystkim co mówisz.... Gdybym była na twoim miejscu — mówiłabym to samo. Ale widzisz... gdybym ja mogła zapomnieć te oczy i ten uśmiech...

— Z czasem zapomnisz na pewno, ale nie trzeba zapomnieniu przeszkadzać. Nie pójdziesz jutro, prawda?... — zapytała miękko i ciepło.

— Nie wiem... nie mogę ci tego obiecać... Ale zapewniam cię, że chciałabym móc nie pójść.

— Więc jutro rano przyjdę do ciebie i cały dzień będziemy razem, dobrze?

— Przyjdź rano, a co będzie dalej zobaczymy.

— — — — — — —

Następnego dnia w południe pod starym dębem stał Leśny Człowiek w niezmiennej swojej pozycji i czekał na Inę, zapatrzony w daleką drogę, którą powinna była przyjechać.

Minęło południe, minęła pierwsza godzina — a droga była wciąż pusta i cicha.

Twarz Leśnego Człowieka pochmurniała i zasępiała się coraz bardziej. W pewnej chwili z oczu jego wyjrzał smutek, może rozczarowanie, może zawód. Na ustach ukazał się gorzki uśmiech. Ruszył od dębu, przerzucił strzelbę na plecy — i nie spojrzawszy już więcej na drogę poszedł w las.

Tego dnia wieczorem stary Wyczółkowski nie miał wielkiej pociechy ze swego ukochanego towarzysza pustelni leśnej. Darmo siedząc po wieczerzy przy małym kominku, na którym trzaskał ogień, opowiadał najbardziej fantastyczne przygody ze swego syberskiego życia; „pan inżynier" głuchy był i milczący, jak nigdy. Ga owy wiedział jaka jest tego przyczyna. Potrafił się niepostrzeżenie przemknąć koło starego dębu w odpowiedniej porze i widział, że „koza" nie wyszła tego dnia na strzał... Zły był na nią. Miał jej to bardzo za złe. Uważał, że jeżeli „pan inżynier" sobie życzy, aby przyszła, to jej psim obowiązkiem było przyjść. Martwił się też bardzo, że przyjaciel jego tak wielką widocznie do tego spotkania wagę przywiązywał, skoro teraz z tak bardzo zasępiony siedzi... Uważał, że „baba" nigdy nie jest warta frasunku mężczyzny. Uważał, że prawdziwy mężczyzna w ogóle takich frasunków mieć nie powinien. W jego pojęciu ubliżało to godności męskiej. Rad by teraz coś na ten temat powiedzieć młodemu swemu towarzyszowi, ale nie śmiał i bał się zresztą zdradzić, że wraz z Asanem wywąchali pismo nosem...

Nie zachęcany pytaniami ze strony milczącego dziś i obojętnego słuchacza, przerwał wreszcie swoje opowiadania, wstał z zydelka, na którym siedział, cicho gwizdnął na Asana i wraz z nim udał się na spoczynek.

A młody człowiek trwał przy kominku tak długo, aż ostatnie węgielki w nim zagasły. Wtedy dopiero podniósł się wyprostował, westchnął głęboko i strzepnął ręką.

— Mścić się nie będę, ale drugi raz w życiu durny nie będę — szepnął przez zęby i poszedł spać.

— — — — — —

I znowu przyszło południe. Pogoda wciąż trzymała się słoneczna, mroźna, pogodna. Las ciągle był jak z bajki, ciągle zasypany był brylantami śniegu.

Ina z bijącym sercem mknęła na nartach dobrze już znaną jej drogą w głąb lasu. Z daleka, widząc górujące nad innymi konary starego wielkiego dębu, uśmiechała się i czuła bezmierną radość w duszy, że jeszcze chwila, a ujrzy swego Leśnego Człowieka. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że jak poprzednio, stać będzie pod dębem ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

Jeszcze jedno dotknięcie kijkami ziemi, jeszcze jedno — i już...

Pusto. Nie ma nikogo.



Śnieżyczki — radosne zwiastuny wiosny

Uśmiech zginął z twarzy dziewczyny, a na jego miejsce wystąpił wyraz wielkiego rozczarowania.

Podeszła do drzewa. Przyglądała się śladom koło pnia. Były. Ale jakże mogła wiedzieć: wczorajsze, czy dzisiejsze...

Nagle usłyszała trzask gałęzi. Jak gdyby ktoś z głębi lasu biegł. W stronie, z której ten odgłos dochodził, zbyt gęste było podszycie lasu, aby można było dojrzeć kto się zbliża. W Inie jednak silnie zabiło serce: wiedziała, że nikt inny nie może o tej godzinie w to miejsce się spieszyć, jedynie tylko Leśny Człowiek.

Stała chwilę, jakby namyślając się co robić. Rozejrzała się dokoła. Cicho i pusto. Zeszła na drogę. Znowu się rozejrzała, patrzała bacznie w las na prawo i na lewo. Nasłuchiwała.

Czekała z gorączkowym niepokojem. Odgłos czyichś szybkich kroków był coraz bliżej, coraz bliżej... I oto nagle z gąszcza leśnego na trzy metry przed Iną wypadł wielki — dzik. Wypadł i zatrzymał się zdumiony widokiem ludzkiej postaci. Stał na przeciwko dziewczyny z pochylonym łbem, nieufny i jednocześnie groźny. Ina zdrętwiała ze strachu. Wiedziała, że dziki rzucają się na ludzi, wiedziała, że szybko biegać umieją. Nie miała nadziei, że zdoła zawrócić i umknąć przed niebezpieczeństwem. Nie było na co jednak czekać. Zdecydowała się szybko i właśnie miała zrobić zwrot, kiedy padł strzał, rozdzierając niezamąconą ciszę leśną suchym, ostrym hukiem. Dzik ugodzony celnie w oko, zachwiał się na łapach, charknął — i zwalił się na drogę.

W tej samej chwili z przeciwległej strony drogi wyskoczył z gęstych drobnych świerczków — Leśny Człowiek. Przesadził rów i stanął przed Iną.

Wszystko to, od chwili ukazania się dzika aż do strzału, trwało bardzo krótko. Ina była jeszcze pełna trwogi, wywołanej zjawieniem się zwierza, kiedy już ogarnęła ją radość na widok Leśnego Człowieka. Dwa te pomieszane uczucia wywołały ten efekt, że w pierwszej chwili, odruchowo posunęła się ku niemu i jakby chroniąc przed niebezpieczeństwem — przytuliła się do niego. Trwało to jednak sekundę, bo już w następnej opanowała sytuację, odsunęła się gwałtownie i zatrzymała o krok od swego wybawiciela.

— Czy on mógłby mi zrobić krzywdę! — zapytała pokazując na dzika.

— Mógłby.

— Więc bardzo dziękuję, że mnie wyratowałeś... Celnie strzelasz...

— Takiego ranić to nie daj Boże. Trzeba celnie strzelać. Dlaczego wczoraj nie przyszłaś? — zapytał poważnie i łagodnie.

Ina milczała.

— Nie chcesz mi powiedzieć — więc ja ci powiem. O pierwszym naszym spotkaniu nie mówiłaś nikomu nic. I dlatego na na drugi dzień przyszłaś. O drugim powiedziałaś. Zatrzymano cię wczoraj. Czy tak było?

— Tak... skąd to wiesz?... — zapytała przestraszona.

Zamiast odpowiedzieć uśmiechnął się tylko. A potem dodał:

— A dzisiaj ja nie byłem pod dębem. Chciałem z boku zobaczyć jak przyjdziesz i jak będziesz mnie szukać.

— Mogłam przecież i dzisiaj nie przyjść i w ogóle już nigdy więcej — odparła hardo, poirytowana jego pewnością siebie i tym że ją podglądał.

— Nie, Ino. Jeżeli przyszłaś po pierwszym spotkaniu, wiedziałem że przyjdziesz jeszcze na pewno.

— Więc właśnie przyszłam dzisiaj po raz ostatni. Chcę ci powiedzieć, że nie mogę więcej przyshodzić i nie będę.

— Nieprawda. Gdybyś naprawdę miała taki zamiar,, nie byłabyś więcej przyszła. Bo z jakiej racji miałabyś mi to podawać do wiadomości i uprzedzać mnie o tym? Czy miałaś w tym kierunku jakiś obowiązek... względem leśnego włóczęgi... może bandyty... może złodzieja...

— A jednak mam zamiar nie przyjść więcej.

— Nieprawda, Ino. Nie masz takiego zamiaru i przyjdziesz jeszcze. Zresztą dyskusja na ten temat jest zupełnie jałowa. Na razie jesteś tu. Cieszę się z tego i dziękuję, żeś przyszła. Możesz mi podać rękę?

Ina podała dłoń w rękawiczce. On zdjął rękawiczkę i pocałował rękę. Potem włożył rękawiczkę z powrotem i rzekł:

— No widzisz, już zgoda między nami, prawda?

Uśmiechnęli się do siebie.

— A teraz chodź — rzekł — przyjrzeć się z bliska upolowanej zwierzynie. Czy już widziałaś kiedy taką śliczną sztukę?

— Nie nigdy.

Zatrzymali się nad martwym zwierzęciem.

— Co za wspaniały odyniec — rzekł z prawdziwym zachwytem Leśny Człowiek. — Rzadko trafia się tak wielka sztuka...

— Co za kły! — zawołała Ina. — Wyobrażam sobie, co by się ze mną działo, gdyby tak nimi po mnie przejechał... Brr...

— Tak, dzik właśnie ma ten zwyczaj, że kiedy jest rozwścieczony, lub ranny, to rzuca się na wroga, stara się go przewrócić, a potem tratuje nogami i szarpie kłami dopóki nie rozerwie brzucha. Ile to razy przy polowaniu na dziki z psami, nieszczęsne psy porozrywane mają brzuchy... Nie raz mi się zdarzało dobijać takiego rannego ogara.

— Co zrobisz z tym dzikiem?

— Mój przyjaciel przyjdzie tu po niego, obedrze ze skóry, weźmie co lepsze kawałki na jadło, uraczy swego psa, a resztę zakopie.

— Czy mieszkasz razem z tym przyjacielem?

— Tak.

— Czy on jest taki sam jak ty zarośnięty, taki pierwotny człowiek?

— Nie.

— A ty dlaczego tak wyglądasz?

— Bo mi się nie chce inaczej wyglądać.

— Dawno żyjesz w tym lesie?

— Duszą moją od czasów kiedy ona jeszcze nie miała ziemskiej powłoki.

— Ta odpowiedź jest dosyć mętna... — zauważyła Ina ze śmiechem. A potem dodała: — Czy równie dawno masz w posiadaniu sygnet?

— Nawet jeżeli przypuścimy, że nie ukradłem go, to nie dawniej by to być mogło, niż datuje się istnienie mojej ziemskiej powłoki.

— Czy możesz pokazać mi ten sygnet?

— Mogę.

Podniósł rękę, aby mogła wyraźnie zobaczyć pierścionek.

— Jak się ten herb nazywa?

— Nie wiem.

Ina spojrzała na niego zdumieniem i z niedowierzaniem.

— Nieprawda, że nie wiesz. Wiesz, ale nie chcesz mi powiedzieć, bo pragniesz zachować przede mną swoje incognito. Ale ja i tak wiem, że nie jesteś bandytą, ani żadnym pierwotnym człowiekiem. Jesteś kulturalnym, cywilizowanym, prawdopodobnie wykształconym, z takiego samego świata jak ja.

— Ho, ho! Co za elokwencja! Jeszcze ani razu tutaj w lesie nie wypowiedziałaś na raz tak dużo słów! Bardzo się z tego cieszę!

— Nie zagaduj, tylko przyznaj, że mam rację.

— Już się mnie nie boisz?

— Nie boję się.

— Czy tylko dlatego, że nie wierzysz, abym był bandytą?

— Nie, nie tylko dlatego.

— A dlaczego jeszcze?

— Bo wiem na pewno, że nie jesteś złym człowiekiem.

— To jest pojęcie względne...

— Dlaczego uciekłeś do lasu od poprzedniego życia?

— Ho, ho, dziewczynko mała! Bardzo dużo chcesz wiedzieć! Bawisz się w sędziego śledczego! A może ja właśnie od takiego uciekłem?...

— Nieprawda. Powiedz dlaczego?

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

RAJ KOBIET



K 26 370 Popołudniowa sukienka z miękkiego jedwabiu lub wełny, o charakterystycznym kroju rękawów.
K 26 324 Świetny sposób zastosowania modnego obecnie kroju rękawów ukazuje ta skromna, lecz miła sukienka.
K 26 472 Z dobrej wełny w ciemnym kolorze należy uszyć tę sukienkę, która nadaje się również dla tęższych pań.
K 26 338 Wytworna suknia wieczorowa z deseniowego brokatu.
Kroje powyższych modeli nabyć można w naszej administracji w cenie 1,50 zł za sztukę.

Refleksje przedświąteczne

Zbliżają się wielkie święta. Okres przygotowań, zakupów, a tym samym kłopotów i wydatków.

Pani domu w swoich małych łapkach trzyma ster rządów. Musi rozporządzić, obmyśleć każdy szczegół najmniejszy i nie wolno jej zapomnieć o niczym. A zawsze wynik jest taki, że Pani w czasie świąt źle się czuje, jest zmęczona i nie ma humoru. Zdarza się nawet, że pani w wielką sobotę u fryzjera mdleje, wyczerpana parogodzinnym czekaniem. A wszystko to dlatego, że źle rozłożono pracę.

Na ostatnie dni odkłada się najwięcej zupełnie niepotrzebnie. Czy nie można przez cały tygodniowy okres coś każdego dnia zrobić? Czy koniecznie mąż w czasie porządków świątecznych, ma jeść obiad podany jak bądź i ugotowany byle jak? A usposobienie pani!... Lepiej o tym nie wspominać nawet!

Te porządki świąteczne! Po co to? Czy po dwóch dniach świąt nie będzie zwyczajnych szarych dni? Jeśli przez cały rok, mieszkanie jest porządnie sprzątane, to po co akuratnie w wielkim tygodniu wszystko przewracać? Firanki można prać w określonych okresach, niech zawsze będą czyste, a nie tylko w okresie świąt. Często w tym zamieszaniu zapomina się o najważniejszych sprawach, jak odebranie kołnierzyków męża z pralni, albo wypranie rękawiczek. To przykre, ale prawdziwe. Widziałam, jak późnym wieczorem w wielką sobotę już po nabożeństwie, na ganku rozdmuchują węgiel w żelazku, bo coś nagle wyprasować trzeba. I okazuje się, że czas na porządki wyznaczony, nie wystarcza, praca wykonana byle jak nie przedstawia się pięknie, nasza pomocnica domowa ma zapłakane oczy i zacięty wyraz twarzy. Już prawie o północy, senna, ceruje swoje pończochy bo w ostatnim tygodniu chwilę czasu na to znaleźć nie można było. Ciągłe biegania, do skepu, bo jak na złość stale czegoś brakuje, a zapamiętać od razu trudno. A można przecież usiąść i spokojnie na kartce zapisać, co, będziemy piec, co w domu mamy, a co jeszcze kupić trzeba. I pójść do sklepu, przed okresem świątecznym, kiedy i w sklepie więcej czasu mają, kupić, w spiżarni złożyć. Wykreślić co już mamy, a co jeszcze w ostatnich dniach kupić musimy. Tym sposobem dużo czasu zaoszczędzimy na bieganie do sklepu.

A teraz, to co najważniejsze. Mówi się dużo o ciężkich czasach, małej pensji męża, zamęcza się go narzekaniem, a to tylko utrudnia i tak czasem ciężkie pożycie. Jeżeli się dobrze obmyśli, dobierze dokładnie potrawy i starannie wykona, najskromniejsze dania będą wyglądać miło. Bez robienia długu w sklepie, bez tłumaczeń i zmyślonych historii, sprawić takie święta, jak możemy. Czy to jedzenie nad miarę, picie na kredyt wziętego piwa, czy wina, tak zwane postawienie się, da na długo zadowolenie? Wątpię. Najwyżej fałszywy sprawimy nastrój. Pogodzenie się ze stanem swojej kieszeni jest konieczne i nie ma sensu cierpieć, że ktoś zrobił trzy torty, a my tylko jeden mamy.

Patrzmy roztropnie, litośnie na wszystko, co nas otacza. Suterenowe izby, dzieci o wygłodzonych twarzach, chorzy w salach szpitalnych, opuszczeni i sami. A nawet mogiły na cmentarzach zapomniane, powinny nas zająć. Kupić kilka świec wymknąć się z domu, zaświecić i ze spokojem w sercu wracać. Tak, mówię o mogiłach opuszczonych i obcych, a wiem że o swoich najbliższych nie pamiętamy. Możemy znaleźć w tych nadchodzących świętach, zadowolenie, pochwycić uśmiech jakiejś smutnej twarzy, ale musimy zapomnieć troszkę o sobie i zastanowić się nad tym, co może zrobić dobre kochane serce. Jedno serce. A nas jest tyle!

Olga Wiewiórska.



K 26467 W sukienkach sportowych mają również zastosowanie rękawy o nowym kroju, jaki lansuje moda wiosennego sezonu.
M 26454 Wełna w kratę nadaje się na ten praktyczny, sportowy płaszczyk wiosenny.
M 26469 Luźny sportowy płaszczyk jednokolorowy, który można nosić do wielu sukienek.
Kroje powyższe nabyć można w naszej administracji w cenie 1,50 zł za sztukę.

„Sługa sług Bożych”

Na placu św. Piotra zebrał się tłum trzystatysięczny. Dziesiątki obiektywów aparatów fotograficznych i filmowych wycelowało swe martwe, szklane ślepia na balkon bazyliki św. Piotra.

Nagle nad dachem kaplicy Sykstyńskiej pojawia się biały dym — fumata.

— Bianca — Il Pappa e fatto! Eviva il Pappa — rozlega się już nie krzyk, lecz ryk z trzystu tysięcy gardeł zgromadzonych Włochów. Nie wiadomo jeszcze, kto został obdarzony godnością następcy św. Piotra, lecz temperament południowców nie wytrzymuje dalszego milczącego oczekiwania. Dla nich wystarczył biały dym — fumata bianca.

Stojący na dachach samochodów sprawozdawcy radiowi zaczynają mówić jeden przez drugiego, by jak najszybciej donieść swym ziomkom o dokonanym wyborze.

Teraz tylko ciekawi wszystkich: kogo wybrano papieżem?

Ale i to pytanie zostaje po chwili zaspokojone.

Z dwustu megafonów, umieszczonych na placu przed bazyliką rozlega się głos:

— Annuntio... Vobis... Gaudium... magnum...

I znowu okrzyki spontaniczne zebranych tłumów...

— ...habemus... Pappam... Eugenium...

I znowu włoski temperament nie wytrzymuje napięcia. Zresztą wiedzą już z samego imienia, kto został obrany. Jakkolwiek kardynał Tisserant również nosi imię Eugeniusz, to jednak lud rzymski wie, na kogo padł wybór.

Po chwili z głośników dolatuje:

— ..habemus... Pontificem... Eugenium Pacelli...

— — — — — — — —

W kilka dni później plac św. Piotra znowu nabity jest barwną mozaiką głów półmilionowej rzeszy, która cierpliwie czekała na ukazanie się Papieża Piusa XII. w loggii.

Na razie ceremoniał koronacyjny, z niesłychanym przepychem urządzany, odbywa się we wnętrzu bazyliki, dokąd dla braku miejsca (co brzmi dość paradoksalnie zważywszy olbrzymie wymiary wnętrza) ma wstęp tylko duchowieństwo, przedstawiciele świeccy i uprzywilejowani z szarego tłumu.

Kolejno następuje: adoracja Najśw. Sakramentu przez Piusa XII., ceremoniał spalenia nici konopnej („Sic transit gloria mundi“), msza św. pontyfikalna, hołd kardynałów, i wreszcie oczom tłumów zalegających plac przed bazyliką ukazuje się w loży papież, niesiony w „sedia gestatoria“.

Rozbrzmiewa starożytny hymn „Corona aurea super caput eius“.

Jeden z kardynałów — diakonów zdejmuje mitrę biskupią z głowy Papieża, drugi bierze tiarę ozdobioną trzema koronami i wkłada ją na głowę Papieża.

W niemym uniesieniu tłumy padają na kolana, gdy Papież zbliża się do balustrady, by pobłogosławić „Miastu i światu“.

Po chwili okrzyk „Eviva Pappa“ wstrząsa murami bazyliki, a dzwony kościelne, przewody telefoniczne i falę eteru roznoszą na cały świat wieść, że Papież przywdział tiarę.

— — — — — — — —

Wybór kardynała Eugeniusza Pacelliego na papieża nie był niespodzianką zbyt dużą dla świata katolickiego. Wystarczy przytoczyć choćby tylko kilka faktów z jego dotychczasowej działalności, by nabrać przekonania, że nowoobrany sternik nawy Piotrowej jest mężem opatrznościowym, zasługującym ze wszech miar na stanowisko najwyższego urzędnika w hierarchii Kościoła, na „sługę sług Bożych“.

Wybór sternika

W Piotrowej łodzi niepokój wzrasta
i boleść serca przenika:
Stwórca dziś zesłał do wiecznego miasta
śmierć, by zabrała sternika...

Kto teraz będzie ster łodzi dzierżył,
kto ją wśród burz poprowadzi,
kto wszystkich równą miarą będzie mierzył
i kto w nieszczęściu zaradzi?...

Trzeba wybierać z najlepszych grona,
za radą Ducha Świętego —
kogoś... co weźmie na swe ramiona
brzemienia świata całego...

Zwołano radę, oddają głosy —
dym biały w górę ulata.
I krzyk potężny bije w niebiosy
jak grzmot: — Eviva il Pappa...!“

A nowy sternik w Piotrowej nawie
unosi ponad głów morze —
swe białe dłonie — i błogosławi
„Urbi et orbi“ w imię Boże...

Apolinary Żurawski.



Papież Pius XII.

Kardynał Eugeniusz Pacelli, urodził się w dniu 2 marca 1875 roku w Rzymie, a więc Papieżem został wybrany właśnie w dniu swych urodzin.

Kardynał Pacelli odbył studia teologiczne w Rzymie, a po uzyskaniu święceń kapłańskich wstąpił do watykańskiego sekretariatu stanu. Przez wiele lat był jednym z najbliższych współpracowników późniejszego papieża Benedykta XV w czasie, gdy tenże pełnił funkcje podsekretarza stanu w Watykanie.

W kwietniu 1917 roku zamianował go Ojciec Święty nuncjuszem apostolskim dla Bawarii. W roku 1920 kardynał Pacelli zostaje mianowany nuncjuszem apostolskim w Berlinie.

Do Berlina przeniósł się jednak z Monachium dopiero po uregulowaniu kwestii konkordatu z Bawarią.

W Berlinie kardynał Pacelli prowadzi niezmordowanie trudne pertraktacje w sprawie konkordatu z Prusami, który został podpisany w dniu 22 czerwca 1929 r. W grudniu tegoż roku mianowany zostaje przez Ojca św. kardynałem i powraca do Rzymu.

Gdy w roku 1930 ustąpił z powodu złego stanu zdrowia kardynał Gasparrri — Papież zamianował kardynała Pacelliego kardynałem-sekretarzem stanu, którą to wysoką godność piastował od dnia 12 lutego 1930 roku.

W czerwcu 1933 r. kardynał Pacelli doprowadza do skutku wraz z wicekanclerzem Rzeszy v. Papenem konkordat pomiędzy Watykanem a Rzeszą. W roku następnym udaje się do Buenos Aires gdzie w imieniu Ojca św. dokonał otwarcia 32 go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

W roku 1935 kardynał-sekretarz stanu odwiedził Francję, gdzie w Lourdes wygłosił słynną mowę, w której oświadczył, iż Kościół katolicki w żadnym wypadku nie może iść razem z tymi, którzy szerzą sprzeczną z nauką kościoła doktrynę rasistowską.

Do dnia dzisiejszego t. j. do chwili wyboru na Ojca świętego, kardynał Pacelli piastował nieprzerwanie godność sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, kierując nieprzerwanie od lat 9 doniosłymi jej sprawami.

Nie ma dziedziny życia, której by nowoobrany Papież Pius XII nie znał, i którą by się nie interesował.

Utarło się np. mniemanie, że ósmym mocarstwem świata jest prasa. I tutaj również Pius XII, jeszcze jako kardynał sekretarz stanu niejednokrotnie zwracał się w swych przemówieniach do dziennikarzy. Przytoczymy tylko mało znany fragment przemówienia wygłoszonego do dziennikarzy z racji otwarcia II-giej światowej wystawy pracy katolickiej w Mieście Watykańskim w r. 1937. Kardynał Pacelli powiedział wówczas m. in.:

„...Wy dziennikarze jesteście kombatantami, a nieprzyjacielem waszym jest pogaństwo, wprowadzane do wspólnego życia. Broń wasza — to rozpowszechnianie i obrazowanie prawd, za-



Na placu św. Piotra zebrał się tłum trzystatysięczny...

wartych w dokumentach papieskich (encyklikach). Godziną walki jest teraźniejszość, a pole jej to antagonizm, między rozumem a duchem, między bożkami — tworami ludzkiej fantazji a prawdziwym Objawieniem Bożym, między Neronem a Piotrem, Chrystusem a Piłatem. Walka ta nie jest nowością, nowa jest tylko godzina, która nadchodzi".

Jeżeli chodzi o stosunek nowego Papieża do Polski, to znowu najlepiej scharakteryzują go własne jego słowa, wypowiedziane w 1930 r. do delegatów prasy polskiej.

„Wam także, synowie szlachetnej Polski, składam wdzięczne pozdrowienia, Polski, która niegdyś na wschód zwrócone okolice świata zabezpieczyła przed ucískiem zalewu ludów islamskich, a teraz również zdaje się być powołana wyrokami Nieba, ażeby prawdziwą kulturę europejską zachować nienaruszoną i przeciwstawia swój wielkoduszny lud, jakby wał przeciwko zbrodniczym i nieuczciwym błędom tych, którzy pozbawiwszy prywatnej własności, do wspólnoty wszystko przywróciwszy, zuchwałym zamiarem przeciwko samemu Bogu powstają i wszystko, co święte, zwalczają i poniżają".

— — — — — — — —

Życiu publicznemu Piusa XII odpowiada w zupełności jego dotychczasowy tryb życia prywatnego. Ojciec św. znany jest np. ze swej rygorystycznej punktualności. Przechodnie, odwiedzający ogrody willi Borghese na Monte Pincio, mogli codziennie punktualnie o godz. 4 po południu widywać wysoką sylwetkę Kardynała Pacelli'ego, który wraz z zaufanym swoim przyjacielem msgr. Rospignioni odbywał swą codzienną przechadzkę. Punktualnie o godz. 4, ani minutę wcześniej ani później, Kardynał przekraczał bramę ogrodów i szybkim krokiem podążał w górę, pozostawiając za sobą zadyszanego msgr. Rospignioni i dwóch inspektorów policji włoskiej, przydanych do jego osoby. Punktualnie o godz. 5, również nie wcześniej i nie później, kończył swą przechadzkę i wracał do pracy.

Dokładność ta jest zresztą wynikiem wykonywania nakazów lekarskich, koniecznych do utrzymania zdrowia do wykonywania trudnych obowiązków.

Jakże pięknie świadczy o szczytnym pojęciu odpowiedzialności za swą rolę poszanowanie Piusa XII w nocy po dokonanym wyborze.

O godzinie ósmej jeden z kardynałów zwrócił się do Papieża z zapytaniem, czy nie zechciałby przyjąć posiłku.

— Podajcie mi świecę — brzmiała nieoczekiwana odpowiedź.

Po spełnieniu tego życzenia, Papież rzekł:

— Chcę pozostać sam...

Następnie przez cały szereg sal, przez loggie Rafaela i schody królewskie Papież uszedł do bazyliki św. Piotra. Przy drzwiach do podziemi zatrzymał się.

Stojący tam na straży kapitan gwardii Ponti otworzył drzwi i wszedł wraz z Papieżem między grobowce wielkich poprzedników.

— Ojcze święty, oto tu — odezwał się Ponti.

Na świeżym grobowcu widniał napis: Pius XI-ty.

Długo trwała modlitwa Papieża u tego grobowca. Tutaj Pius XII nabierał sił ducha do zniesienia olbrzymiej odpowiedzialności za miliony powierzonych mu dusz.

Tak jak Pius XII chylił czoła przed swym poprzednikiem, tak i my czynimy przed nim, składając mu hołd należny i zapewniając o synowskim przywiązaniu do stolicy Piotrowej.

Henryk Lindemann.

ST. ROSLEWSKA

Szczęście pod pseudonimem

(NOWELKA)

Monotonnie pluska o szybę deszcz, żałośnie huczy wiatr za ścianą.

Wioska dawno śpi pod osłoną ciemnej nocy, czasami tylko słychać ujadanie psa na drugim końcu wsi, poza tym cisza.

Cichutko jest w pokoju pani. Pod niebieskim abażurem złoci się płomyk światła, po kątach czają się cienie...

Szare i smutne jest życie pani.

Przeszły po jej drodze wichry złowrogie, odarły serce ze złudzeń i kras, została jeno ta pustka i żal. Ileż to dni upłynęło w tej pustce. Wypełniała ją czym tylko zdołała, poświęcała się pracy w szkole, ślęczała godzinami nad stosami zeszytów.

Uczyła, przekonywała, tłumaczyła...

Nigdy się nie skarżyła nikomu, bo też nie zbliżała się do nikogo.

Była sama ze swoim smutkiem i tęsknotą.

Tak!

Pani tęskniła.

W długie wieczory, deszczem rozpłakane, łkające wichrami, wychylały się z zakamarków duszy dalekie wspomnienia.

I wtedy pod powiekami zbierały się łzy, buntowały się w niej moce jakieś tajemne.

Opierała głowę na dłoniach, tłumaczyła coś sobie, perswadowała, pocieszała serce rozżalone.

Albo brała swoje skrzypce i grała na nich długo, długo, łkaniom wichrowym do wtóru.

A na drugi dzień pani jasna i pogodna wchodziła do swojej szkółki i pieszczotliwym wzrokiem ogarniała płowe czupryny uczniów.

Tak było od kilku lat.

— — — — —

Pewnego dnia zabierając korespondencję, znalazła w swojej skrytce numer jakiegoś pisma. Wrzuciła je znużonym ruchem do teczki i zapomniała o nim wkrótce, zajęta nawałem innych trosk. Późnym wieczorem wpadło jej znowu pod rękę.

...Tego dnia długo świeciła lampka pod niebieskim abażurem. Szeleściły białe kartki, budziły w duszy samotnej nauczycielki tyle dawno przebrzmiałych tonów, że aż echo ich zgłuszyło świst wichury.

Uśmiech okrasił jej usta.

A na drugi dzień, w skrzynce pocztowej znalazł się długi list zaadresowany na Żnin.

I znowu życie szło własnymi drogami, nic się nie zmieniało, tylko co sobotę w skrytce nr. 13 leżał świeży numer „Moich Powieści" — a pani zawsze się uśmiechała na ten widok.

Długo zatrzymywała wzrok na „Krainie", potem zmęczona odkładała pisemko na stronę, a schylała się nad stosem zeszytów.

Aż kiedyś oczy, pani rozbłysły radością.

Jej pseudonim...

Jej własny i tyle kochanych, ciepłych słów pani Zosi! Czytała... czytała... a uśmiech wciąż opromieniał smutną twarz. Zapominała stopniowo, o tym, że jej tak źle jest i pusto, że jest taka samotna, że nie ma domu... Rodziną stały się całe setki młodych i dobrych serc z „Krainy".

Im to rzuciła swój apel, do nich wyciągnęła dłonie. Nazwała siebie „Duszą w kajdanach". I znowu mijały dni, pracowite, szare, spokojne. Na próżno co sobotę czekała pani, czy nie znajdzie swego pseudonimu, na próżno wpatrywała się w szeregi liter. Nic nie było dla niej. Słowa jej przebrzmiały widocznie bez echa...

Wtedy przyszedł żal.

Siedziała cichutko nie spuszczając oczu z gazetki, aż litery zlały się w jedną czarną plamę smutku i zasłoniły sobą wszystkie inne uczucia.

— — — — —

W parę tygodni napotkała swój pseudonim, a pod nim tyle słów życzliwych, serdecznych, bratnich!

Ktoś nieznajomy prosił ją o przybycie na stację X — celem osobistego poznania, ktoś nieznajomy niósł jej tyle promieni bratniego zrozumienia i uczucia... Jako znak umówiony miały być kwiaty. Pierwsze wiosenne pierwiosnki.

Ktoś podpisany literą „T".

Pani zapomniała dziś o obiedzie...

Te słowa wstrząsnęły nią do głębi. Runęła lodowata zapora, jaką wznieść pragnęła między sobą a światem. Powiało echem szczęścia i goryczy zarazem. I dlaczego ta litera znajoma, droga, jedyna!...

On się nazywał „T"... — Tadek...

Dziś pani zapomniała o zeszytach, po raz pierwszy od kilku lat zapomniała!

Dziwne uczucia ogarniały ją, gdy czekała na małej stacji nadejścia pociągu.

Wpadł z sykiem i hałasem. Migają coraz inne postacie, coraz inne twarze.

A tam w oknie pęk pierwiosnków.

Pani czuje, że serce jej łomoce i bije głośno, jak dzwon na trwogę.

Patrzy...

Boże! Co to? Czy ona śni?... Tam na stopniach wagonu czyjaś sylwetka znajoma...

Młody człowiek rozgląda się, spostrzegł pierwiosnki przy klapie płaszczyka i zdąża w jej stronę...

Pani czuje, że asfalt zaczyna jej się spod nóg usuwać.

Spojrzeli sobie w oczy, jednocześnie okrzyk się wyrwał z ust obojga ludzi...

Haniu!

Tadek!

Wyciągnęła do niego obie ręce, pochwycił je i przytulił do ust. Żółte pierwiosnki posypały się do stóp Hani.

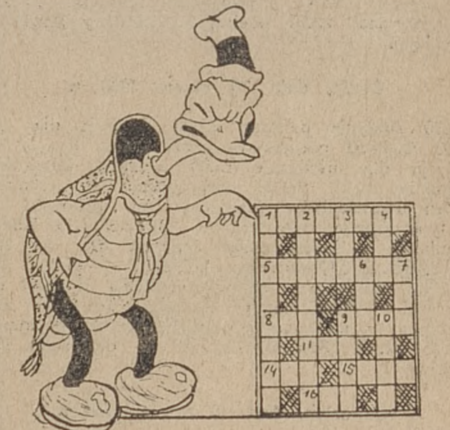
...I nigdy już nie było im pusto i źle... A Tadeusz często ujmował serdecznie dłonie swojej żony i mówił z uśmiechem: „Ty moje kochane szczęście pod pseudonimem"!

CHWILA ZASTANOWIENIA

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

Uł. F. Gałecki (Czł. War. Kl. Sz.)

Wstawić wyrazy o znaczeniach następujących: 1. Astronom polski. 2. 5. Grecki bóg morza. 3. 8. Pysk świni. 4. 14. Sztuczny język podobny do esperanta. 6. 11. Brzuszna zakaźna choroba. 7. 16. Właściciel Arki. 9. Godło państwa (wołacz!) 10. 15. Masa wulkaniczna.



PRZEKŁADANKA

Uł. Ludwik Kiełpiński

Do pewnego wyrazu dołączyć sylabę i te kolejno zmieniać, by powstały wyrazy o znaczeniu: 1) ziemia obiecana żydów 2) kolonia angielska 3) zły człowiek 4) sprzęt domowy 5) ptak.

Znaleźć wyraz i kolejno zmieniać 1 sylabę, by powstały wyrazy o znaczeniu: 1) Rodzaj 2) nabój 3) ma podróżny 4) zamawianie 5) pomoc 6) zastrzeżenie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 31 marca br.

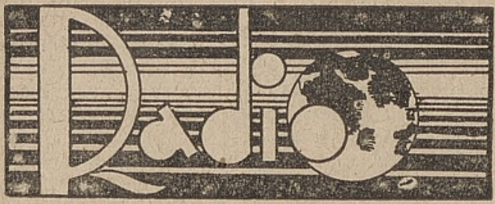
Rozwiązanie zadań z nr. 11 „Moich Powieści":

I. Logogryf: Cieszyn.

II. Szarada: Kapusta.

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Kawecki Wincenty — Modzerowo, Kamińska Zofia — Działdowo, Deny Jan — Katowice, Lenart Tadeusz — Rakowice, Górka Jan — Kraków.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Kamińskiej z Działdowa i Górce z Krakowa.



Niedziela, dnia 26 marca 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa z Kościoła Katedralnego w Łodzi 10.30 Muzyka z płyt 12.03 Poranek symfoniczny z Krakowa 13.15 Muzyka obiadowa z Poznania 14.40 Audycja dla dzieci: „Wszystkiego po trochu" 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital skrzypcowy W. Niemczyka 16.50 Konferencja wielkopostna 17.05 „Jak pracuje teatr we Lwowie" — montaż radiowy 17.35 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 Transmisja na Wystawę Światową w Nowym Yorku 20.00 Muzyka lekka 21.20 Recital śpiewaczy Edwarda Benocza — bas 21.50 Śląska pozytywka: Kącik dla melomanów — wesoła audycja 22.30 Poutpourri z operetek Lehara — koncert ze Lwowa.

Poniedziałek, dnia 27 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Melodie w rytmie walca — koncert z płyt 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 „Uwertura koncertowa" — audycja dla liceów 15.00 Słuchowisko dla młodzieży: „Ziemia pod nogami" 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.35 Recital wiolończ. Tadeusza Lifana 17.05 Reportaż z Instytutu Psychologicznego U. P. 17.20 „Operetka i ty" — audycja muzyczno - słowna 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja Junackich Hufców Pracy 21.00 „Międzynarodowa Unia Młodych" — audycja z Watykanu 21.15 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki 22.10 Jan Sebastian Bach: Aria i 30 wariacji D-dur wykona Bela Bösztörmenyi - Nagy.

Wtorek, dnia 28 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 George Scott - Wood — kompozytor, wirtuoz i dyrygent 12.03 Audycja południowa 15.00 „Podróż na Marsa" — pogadanka dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa 16.30 Recital śpiewaczy Ignacego Dygasa 17.00 Utwory na flet Feliksa Tomaszewskiego — koncert 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. 21.00 W drugą rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego — koncert symfoniczny 22.00 Przechadzki ateńskie: „Rzeźba hellenistyczna" 22.25 Recital fortepianowy Pawła Lewieckiego.

Środa, dnia 29 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" — audycja dla młodzieży 15.35 Muzyka obiadowa z Poznania 16.35 Pieśni wielkopostne w wykonaniu Chóru Pracowników Magistratu m. Katowic 17.00 O typ nowego człowieka — odczyt 17.15 Koncert popularny z Łodzi 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Dyskutujmy: „Nowoczesna kobieta" — dialog 19.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Henryka Sztompki 21.30 Fragment z niewydanej powieści Karola Szymanowskiego 21.50 „Sen Gerentiusa" — oratorium Edw. Elgara.

Czwartek, dnia 30 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 „Znad Gopła i Warty" — poranek muzyczny dla szkół 11.25 Orkiestra Alberta Sandlera (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Potwór" — opowiadanie dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.20 „Karłowaci" — reportaż dla młodzieży licealnej 16.40 Recital organowy Gerharda Bremstellera (transmisja koncertu z kościoła OO. Jezuitów w Krakowie) 17.10 „Zegarek się spieszy" — pogadanka 17.20 Włoskie pieśni miłosne z XVI wieku — koncert 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 „Marcin Budzisz uczy dzieci kaszubskie" — fragment z powieści 18.47 Koncert rozrywkowy 21.20 Teatr Wyobraźni: „Mord za kulisami" — skecz 21.50 Folklor różnych narodów — Szwecja 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 31 marca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Zespoły mandolinistów (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Już wiosna" — reportaż przyrodniczy dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Recital wokalno-fortepianowy Olgi Olginy 17.05 Życie portów: „Hamburg" — pogadanka 17.15 Miniatury kwartetowe — koncert kameralny 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Komedia A. Fredry (wiecz. XVI) „Nikt mnie nie zna" 19.00 Koncert rozrywkowy z Katowic 21.00 W paryskich pracowniach O. Boznańskiej i Fouditt 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.20 Koncert do Szwecji i ze Szwecji.

Sobota, dnia 1 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Romanse — płyty 12.03 Audycja południowa 15.00 „Ciuciubabka radiowa" — wesoła audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry salonowej z Łodzi 16.35 Motety Orlando di Lasso — audycja chóralna 17.00 Transmisja nabożeństwa z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze w Częstochowie 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 „Z tajników mowy" — felieton 19.20 Koncert rozrywkowy z Poznania 21.00 „Kto, co, dlaczego?" — wesoły koncert 21.45 „Gwiazdy sceny, radia i ekranu przed mikrofonem" 23.15 Muzyka lekka i taneczna.



W TAKIM RAZIE DLACZEGO

— Czy pańska żona nie złości się na pana gdy wraca pan codziennie do domu o trzeciej nad ranem?

— Nie jestem żonaty.

— Taaak? To pocóż u licha wysiaduje pan stale w knajpie aż do rana?!

POTĘGA UCZUCIA

Pani Jadwiga owdowiała

W dwa dni po pogrzebie męża zwraca się szlochając do swej przyjaciółki:

— On był taki dobry, taki delikatny, taki czuły... Wyobraź sobie, że do dziś nie mogę go zapomnieć!

NIEPOROZUMIENIE

— Proszę pana, czy ten tramwaj jedzie do teatru?

— Tak jest, ale jest przepełnienie i są tylko jeszcze miejsca stojące.

— W takim razie dziękuję, bo ja reflektuję tylko na lożę.

PRAWDZIWA WDZIĘCZNOŚĆ

— Czytałeś, w Londynie umarł pewien stary kawaler i zapisał cały swój majątek kobiecie, która kiedyś dała mu kosza!

— Widzisz, duszko, a tyś zawsze mówiła, że mężczyźni nie potrafią okazać wdzięczności!

ZROZUMIAŁY POWÓD

— Słyszałem, żeś wstąpił ze stowarzyszenia trzeźwości... Co się stało? Ty, taki zawięty antyalkoholik?

— Widzisz... dostałem podwyżkę pensji!..

ZEMSTA

Włamywacze (do siebie):

— To wszystko, co tu widzę niewarte jest kradzenia. Ale wiem, co zrobię, nastawię temu gaganowi budzik na czwartą rano!

NIE MOŻE SPAĆ

— W nocy była burza! — mówi pan Kalasanty do żony.

— Co? I ty mnie nie obudziłeś? — oburza się pani Kalasantowa.

— Po co miałem cię budzić?

— Jakto poco? Przecie wiesz, że jak jest burza, to ja nie mogę spać!

NIE MA POŚPIECHU

Wspaniała ośmiocylindrowa limuzyna mknie jak strzała szosą wiodącą do Stratford on Avon.

Nagle zgrzytnęły hamulce i auto zatrzymuje się w pobliżu jakiegoś przechodnia.

— Halo! — woła nosowym akcentem amerykańskim dżentelmen siedzący przy kierownicy. — Czy dobrze jadę do domu Wiliama Szekspira?

— Jest, sir Y — odpowiada przechodzeń, — ale nie musi pan tak się spieszyć. On już nie żyje!

BARDZO NATURALNE

— Dlaczego większość kobiet przykłada więcej wagi do swego wyglądu zewnętrznego, aniżeli do inteligencji?

— Dlatego, że jest bardzo dużo mężczyzn głupich, a bardzo mało niewidomych.

U DOKTORA

— Jestem strasznie blada, nieprawdaż panie doktorze?

— Istotnie, proszę pani.

— Cóż wobec tego mam czynić?

— Zetrzeć puder z twarzy.

TEŻ „KOLEGA"

Dwaj przyjaciele stoją obok siebie w tłoku, czekając na pochód uroczysty. Nagle spostrzega jeden z nich, że drugiemu wystaje chustka z kieszeni. Przez żart wyciąga ją i chowa. Nagle ktoś dotyka jego ramienia i szepce:

— Masz tu z powrotem swój zegarek. Nie wiedziałem, że jesteś kolegą!



Wykładowca: — Proszę państwa...
Słuchacz: — Przepraszam, pan ma mnie na myśli?

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50 Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450.— złotych 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm — Podstawa obliczenia jest 1 milimetr w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 31 mm

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.